Nr. 20. Lwów — Środa dnia 25 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: Nawr. św. Pawła | Ermyla i Str. | Jutro: św. Polikarpa | SS. O. w Synai | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 45 Zachód „ „ 4 „ 42 | Długość dnia g. 8 m. 57 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 stycznia.

Program konferencyi pokojowej jest oczywiście dziełem kompromisu między gabinetami wielkich mocarstw, dla których wezwanie rosyjskiego cesarza z 12 sierpnia roku przeszłego było przykrą niespodzianką. Przez lat 28 wydały te mocarstwa olbrzymie sumy na zbrojność, więc niepodobna im pogodzić się z myślą, że te kolosalne wydatki nie dadzą żadnego zysku. Niezaprzeczenie, we wszystkich państwach wojna europejska ma niezmiernie mało zwolenników, ponieważ widoczne są każdemu jej nadzwyczajne trudności, a nikt nie potrafi przewidzieć jej skutków. Nie pragnienie zaborów, lecz wyłącznie obawa napaści stworzyła peryod zbrojnego pokoju. Ale skoro już musiano się zbroić, to bez jakichś namacalnych korzyści z tych wydatków nie można się obejść, zwłaszcza, że przeludnienie i nagromadzenie wszelkich bogactw zmusza państwa europejskie do szukania nowych ziem, nowych rynków zbytu, gdzieby zdobycze naszej cywilizacyi znalazły szerokie zastosowanie i gdzieby w ten sposób powstały klapy bezpieczeństwa, chroniące od wybuchów socyalnych w Europie. Z tego właśnie powodu rozwinęła się w ostatnich czasach polityka kolonialna, gorączkowe chwytanie ziem na wszystkich punktach kuli ziemskiej, a przy tej sposobności już nieraz się przekonano, że bez potęgi militarnej, bez opancerzonej pięści niepodobna założyć ani jednej kolonii. Niepowrotnie minęły te czasy, gdy garstka chłopów holenderskich mogła założyć nowe państwo Transwaal, albo gdy zbiegowie z francuskiego miasta Dieppe utworzyli w Afryce kolonię S. Louis. Dziś, aby posiąść jakąś bezpłodną skałę na oceanie, trzeba mieć za sobą potęgę całego państwa. Więc projekt rosyjskiego cesarza pojawił się w chwili bardzo niewygodnej dla mocarstw zmuszonych tworzyć kolonie i w ten sposób zużytkować nadmiar sił zbrojnych. Rządy wielkich mocarstw były przerażone słowami rosyjskiego wezwania z dnia 12 sierpnia: „Trzeba, by wielka idea powszechnego pokoju zatryumfowała nad waśnią i zatargami; niech prawa, regulujące wzajemne stosunki między ludźmi, kierują także stosunkami między państwami“. Doręczony już rządom program konferencyi wskazuje, że od tej pierwotnej myśli musiał odstąpić rząd rosyjski, bo inaczej konferencya nie przyszłaby do skutku, co byłoby bolesne dla rosyjskiej dumy. A zatem niezawodnie, na mocy poufnie ułożonego kompromisu, konferencya będzie tylko jakby dalszym ciągiem genewskiej i brukselskiej. Jako tak małego stosunkowo znaczenia, nie przyniesie ona niespożytej chwały rosyjskiemu rządowi, a więc nie ma powodu zwoływać jej do Petersburga i oto sam rząd carski proponuje, aby się ona odbyła w Kopenhadze, a to niby dlatego, że w tem cichem mieście nic nie będzie przeszkadzało pracom delegatów. Nie ziściły się nadzieje nietylko zwolenników wieczystego pokoju, ale nawet tych małych państw, jak Belgia i Szwajcarya, które się spodziewały przeprowadzić na konferencyi postanowienia, poręczające im silniej ich neutralność. Wiadomo, że owa neutralność jest dotąd — jak się wyraził Bismark — tyle jeno warta, ile nikt jej nie zechce naruszyć. Z tego powodu owe małe państewka musiały czynić nadmiernie kosztowne dla nich wydatki na zbrojność, aby mogły bagnetami bronić swej neutralności. Chciały tedy lepiej się zabezpieczyć, a do nich przyłączyły się jeszcze Dania i Luksemburg, znalazły zaś gorliwe poparcie w dyplomacyi francuskiej, która w ten sposób zamierzała skrócić swój front od strony Niemiec, a może przytem spodziewała się, jeżeli nie zaraz, to z czasem, stworzyć osobny neutralny kraj z Alzacyi i Lotaryngii, przez co na zawsze byłaby się oddzieliła od Niemiec nieprzebytą ścianą. I te zamiary zawiodły: nie ma o nich wzmianki w ogłoszonym programie konferencyi.

Lecz można będzie stawiać na niej wnioski jakie się komu podoba. Niech tedy owe małe państwa probują. Wielcy dobroczyńcy ludzkości łamali przeszkody uważane powszechnie za niepokonane. Ich wiara, zapał ich gorliwości tworzyły nieraz dzieła, które mędrcom zdawały się niemożliwemi. Jak promień słońca roztapia ciężkie chmury, tak promień dobra może rozprószyć mgły zawziętości. „Nawet w dziedzinie stosunków międzynarodowych serce nie traci swych praw i może przedstawić racye, przed któremi zimny rozum ze wstydem umilknie“ — woła francuski akademik Desjardins, wzywając zwolenników wieczystego pokoju, aby wywarli nacisk na konferencyę pokojową w kierunku zbliżonym do pierwotnej myśli cesarza Mikołaja. Ten nacisk rzeczywiście może być do pewnego stopnia skuteczny, albowiem potworzenie w Europie tu i ówdzie łańcuchów państwach neutralnych znakomicie zmniejszy możliwość orężnych rozpraw między wielkiemi mocarstwami, a ponieważ one pragną całe swe siły zwrócić ku zdobywaniu innych części świata, przeto nie mogą być zasadniczo przeciwne takiemu zabezpieczeniu się w Europie. Monachijska *Allg. Ztg.* zapewnia, że są zabiegi o postawienie na porządku prac konferencyi sprawy neutralizacyi wielu państw trzeciego rzędu.

Z powodu archipelagu Samoa, leżącego na Oceanii, powstało nieporozumienie między Niemcami z jednej strony a Stanami Zjednoczonymi i Anglią z drugiej. Przez chwilę zdawało się, że między temi mocarstwami przyjdzie do starcia, już ich wojenne okręty poczęły się gromadzić na wodach samoańskich, ale depesza berlińska wystosowana do rządów: londyńskiego i waszyngtońskiego dała sprawie obrót pokojowy. Rzecz tak się miała. Wyspy Samoa, bardzo ważne pod względem handlowym, a bardzo niespokojne z powodu wiecznych walk domowych między pretendentami do tronu królewskiego — a jest to tron, na którym ostatni władzca, niedawno zmarły Malietoa zasiadał w stroju adamowym — miały w r. 1880 na propozycyę Bismarka przejść pod panowanie Niemiec. Mocarstwa z tem się zgadzały, lecz oparł się parlament i myśl Bismarka nie była wykonana. W roku 1889 na konferencyi berlińskiej uchwalono, że te wyspy przechodzą na zawsze pod protektorat Anglii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Królem zatwierdzono Malietoę, pretendenta Mataafe zgniótł niemiecki oddział marynarski, w całym kraju zaprowadzono rodzaj konstytucyi i utworzono coś podobnego do parlamentu, którego izbę niższą tworzyli naczelnicy wiosek, a izbę wyższą — naczelnicy wysepek, których jest kilkadziesiąt. Z tej organizacyi wyłączono jednak stolicę i najważniejszy port Apię. Ponieważ tam mieszka mnóstwo Europejczyków, przeto samo miasto z jego okolicą stało się osobnym okręgiem, zarządzanym przez radę miejską i jej prezydenta, zatwierdzanego przez trzy mocarstwa, wykonywujące protektorat. Prezydentem został Niemiec dr. Raffel. Nadto, do rozstrzygania wszelkich zatargów między Europejczykami a krajowcami i dla najwyższej kontroli nad miejscowym rządem utworzono trybunał sądowy, na którego czele stanął Anglik, starszy sędzia Chambers. Kiedy teraz zmarł Malietoa, obie izby proklamowały królem jego kilkoletniego synka Tana, a regentem — stryja jego Tamasesę. Lecz Mataafa zebrał 5 tysięcy wojska, rozbił armię Tamasesy i zajął stolicę. Prezydent jej dr. Raffel stanął po jego stronie i wezwawszy załogę niemieckiego krążownika, rozpędził najwyższy trybunał, a gmach zamknął, ponieważ sędziowie ze swym prezesem Chambersem stanęli po stronie Tana i Tamasesy. Ci z sędziami schronili się na angielski okręt. Wszystko tedy pozwalało mniemać, że Niemcy na własną rękę, z pominięciem dwóch innych mocarstw protektorskich, dążą do zdobycia jakichś wyłącznych praw na archipelagu, a może nawet do zawładnięcia go na własność. Anglia i Stany natychmiast skierowały ku Apii swe okręty, znajdujące się gdzieś w pobliżu. Lecz — jak nadmieniliśmy wyżej — rząd berliński depeszą zawiadomił rządy londyński i waszyngtoński, że się zupełnie wypiera dra Raffla, poczem postanowiono przywrócić panowanie Tana i regenturę Tamasesy. Od tej chwili sprawa samoańska straciła znaczenie międzynarodowego zatargu i tylko pozostaje jeszcze pokonać Mataafę.

W Londynie stanął teraz ważny układ między rządem angielskim, rządem Kaplandu i dyrekcyą spółki, która z Cecylem Rhodesem na czele zagarnęła ogromną część afrykańskiego lądu i nazwała ją Rodezyą. Układ dotyczy budowy kolei od przylądka Dobrej Nadziei wzdłuż całej Afryki aż do Aleksandryi nad morzem Śródziemnem. Ponieważ Anglia, zdobywszy Sudan, podzieliła go teraz na cztery duże gubernatorstwa i trzy mniejsze okręgi, a z Egiptem zawarła traktat co do wszystkich szczegółów wspólnego posiadania tej ziemi, przeto mogła nareszcie przystąpić do wykonania zdawna powziętego zamiaru co do tej największej na świecie kolei. Część jej od Aleksandryi do wodospadów nilowych i od przylądka Dobrej Nadziei do rzeki Zambezi już jest gotowa; od wodospadów do Faszody buduje się teraz. Pozostaje część najtrudniejsza i najdłuższa przez Afrykę środkową. Otóż wedle zawartego teraz układu w Londynie, rząd angielski zbuduje własnym kosztem kolej z Faszody do jeziora Tanganiki, a od rzeki Zambezi do Tanganiki zbuduje ją rząd Kaplandu i spółka Rodezyi, a rząd angielski da ogromną subwencyę. Jezioro Tanganika, podobne do cienkiego a bardzo długiego strączka, będzie stanowiło przerwę między północną a południową częścią tej kolei. Na tem jeziorze żegluga parowa zastąpi komunikacyę lądową. Tak za lat kilkanaście już będzie istniała ta jedyna pod względem wielkości i znaczenia ekonomicznego oraz politycznego kolej afrykańska, której dano nazwę merydyonalnej.

Fałszywe teorye.

Piszą nam z Wiednia, 23 stycznia:

Młodoczesi domagają się natarczywie spiesznego zamknięcia Izby poselskiej, — niektóre z ich dzienników zapowiadają nawet rozwiązanie Rady państwa, wszystkie zaś w § 14-tym widzą najwygodniejszy środek rządzenia. Zważywszy, że młodoczesi konstytucyę uważają jako „nieprawną“, w Izbie poselskiej zasiadają tylko z „prawnopolitycznem zastrzeżeniem“, taka ich taktyka nie może wcale zadziwić. Byle § 14-ty przyniósł im korzyści, jest im sympatyczniejszy od wszystkich innych przepisów konstytucyi.

Jednakże nie uprawnia ich to jeszcze do namiętnych napaści na te czynniki większości, które na tę kwestyę zapatrują się nieco inaczej, a takie czynniki znajdują się nietylko w Kole polskiem, lecz także w katolickiem stronnictwie ludowem a nawet pomiędzy Słoweńcami, których klub wyraźnie zastrzegł się przeciwko owej taktyce młodoczeskiej. Świeżo *Narodni Listy* swemi napaściami obrzucają nietylko p. Rutowskiego, ale także dr. Bilińskiego i wogóle wszystkim Polakom, którzy nie poddają się bezwzględnie komendzie młodoczeskiej odmawiają nietylko uczucia „słowiańskiego“ (mniejsza o to), ale także polskiego, — co brzmi dziwacznie; oburzają się, że niektórzy Polacy sądzą, iż konserwatyści z Czech, zamiast iść w parze z młodoczechami, powinni pośredniczyć, i more solito podsuwają Polakom zamiary osobiste, żądzę karyery itd., gdy od dwóch lat przy pomocy Koła jedynie Czesi zdobywają jedno ustępstwo po drugiem.

Narodni Listy w tym względzie utworzyły sobie wielce wygodną teoryę. Dowodzą one, że Polacy powinni dopomódz Czechom do zdobycia tego wszystkiego, co sami posiadają. Ale Polacy przed 30 laty odzyskali swe prawa narodowe w Galicyi samodzielnie i dzięki mądrej polityce bez wszelkiego poparcia innych, zwłaszcza Czechów. Sojusz polityczny czy parlamentarny nie może się przecież zasadzać na tem, abyśmy pozostali na tem samem stanowisku, które zdobyliśmy (sami) przed 30 laty, pracując teraz z narażeniem się na namiętną nienawiść innych, jedynie nad tem, aby także Czesi zdobyli, czego pragną. Każdy zdrowy sojusz opiera się na tem, że obie strony odnoszą pewne korzyści, ale nie na tem, aby jedna strona wyłącznie pracowała dla drugiej.

A potem, si duo faciunt idem, non est idem. Jeżeli przed 30 laty polski język odzyskał w Galicyi swe dawne prawa języka urzędowego, mogło się to stać łatwo, ponieważ tam, wyjąwszy stosunkowo krótki epizod, język niemiecki nie zajmował tego stanowiska i ponieważ fikcya germanizacyi w Galicyi nie opierała się nigdy na żadnej poważnej podstawie etnograficznej — bo w Galicyi nie było Niemców. Ale w Czechach język niemiecki od wieków posiadał przewagę i znajdują się tam obecnie obok $3^1/_2$ miliona Czechów przeszło 2 miliony Niemców w zwartym zastępie. Dlatego z natury rzeczy w Czechach degermanizacya nie może się odbyć w ten sam sposób jak w Węgrzech i w Galicyi, tylko trzeba szukać jakiejś drogi pośredniej. Zrozumieli to staroczesi, dlatego zawarli ugodę w r. 1890. Jeżeli tego zrozumieć nie mogą młodoczesi, to trudno sprzeczać się z nimi o daltonizm polityczny. Ale przynajmniej niech nie narzucają i nam gwałtem ślepoty, która sprowadza najfatalniejszy zamęt w menstrukcii.

W sprawie Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń

w Krakowie.

Od Prezesa Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. p. Józefa Męcińskiego, otrzymujemy następujące pismo:

Dowiaduję się od życzliwych przyjaciół — a także widzę to z niektórych korespondencyi i notatek zamieszczanych w dziennikach, że wobec zbliżających się wyborów w Tow. wzaj. ubezpieczeń przeciwko mnie, jako dotychczasowemu Prezesowi Rady nadzorczej, prowadzi się w niektórych okolicach energiczna agitacya.

Rzecz prosta, że tam, gdzie w grze są sprawy wyborcze — każda agitacya jest zupełnie naturalna i uprawniona i nigdy chyba bez niej żadne ważniejsze wybory się nie odbyły.

Ale idzie o to, żeby agitacya była prowadzoną lojalnie, aby zarzuty i fakta cytowane były autentyczne, a nie urojone i nie szarpały niczyjej dobrej sławy, często długim szeregiem lat sumiennej służby publicznej zapracowanej.

Obecnie naprzykład kolportuje się wiadomość, która niestety u nieświadomych spraw Tow. znajduje wiarę tu i owdzie, że ja jako Prezes — chociaż pobieram grubą płacę z funduszów Tow. — to jednak, jak powinienem, w Krakowie nie siedzę, stale i ciągle spraw Towarzystwa nie pilnuję, mieszkam sobie na wsi i tylko od czasu do czasu — jak mi się podoba — na dzień lub dwa zajrzę do biur Towarzystwa.

Otóż oświadczam, że jako Prezes żadnej pensyi nie pobieram, tak samo jak i nigdy nie pobierał nikt z poprzedników moich, na tem zaszczytnem stanowisku zostających.

Mieszkam na wsi, to prawda, bo nie mam obowiązku stale urzędować w biurze; a przyjeżdżam do Krakowa, nietylko jak mi się to zdaje być potrzebnem w pewnych odstępach czasu, ale zawsze, ilekroć razy tego Dyrekcya zażąda. I od 20 miesięcy, t. j. od czasu, jak mam zaszczyt być Prezesem, nie zdarzyło się ani razu, abym na telegraficzne lub piśmienne żądanie Dyrekcyi tego samego dnia do Krakowa nie przybył.

Innych, czasem śmiesznych, najczęściej nieuzasadnionych nibyto „zarzutów“, a dowodzących zupełnej ignorancyi i nieznajomości spraw i stanu Towarzystwa, odpierać lub wyjaśniać ani chcę, ani myślę. — Trybunałem kompetentnym do osądzenia, kto w danej chwili dla dobra Towarzystwa będzie najodpowiedniejszym Prezesem, jest Delegacya, która za kilka dni tę sprawę osądzi i rozstrzygnie.

Aby jednak uspokoić, pocieszyć i choć częściowo ochłodzić zapał zawodowych agitatorów, oświadczam, że nikogo — nawet z moich najlepszych przyjaciół — o głos nie prosiłem, nie proszę i prosić nie będę.

Znajduję bowiem, że zaszczytna godność Prezesa Towarzystwa winna być i będzie niewątpliwie wynikiem rzetelnego przekonania tych, — którzy tę godnością — bacząc przedewszystkiem i wyłącznie na interesa Towarzystwa, jednego ze współobywateli zaszczycić mają prawo, a nie rezultatem żebraniny i kaptowania głosów pojedynczych, zanim Delegacya się zbierze, naradzi i jak ma w danej chwili postąpić, zadecyduje.

Partyń 22 stycznia 1899.

Józef Męciński.

Posiedzenie Akademii Wielojęzycznej.

Rzym dnia 16 stycznia.

W Collegium Urbanum, utrzymywanem przez propagandę wiary świętej, odbyła się we czwartek wspaniała uroczystość, obchód doroczny „Akademii wielojęzycznej“. Propaganda święta, na której czele — jak wiadomo — stoi *il papa rosso*, J. E. ks. kardynał Mieczysław Ledochowski, reprezentuje Kościół walczący i pracuje głównie nad pozyskaniem dla wiary świętej narodów pogrążonych jeszcze w pogaństwie, wysyła na wszystkie strony świata misyonarzy obeznanych z językiem i zwyczajami krajowców, i pełnych poświęcenia dla sprawy świętej. Otrzymują oni specyalne wykształcenie w istniejącej przy Collegium Urbanum „Akademii wielojęzycznej“, i w zakładzie tym spotykamy reprezentantów prawie wszystkich narodów i wszystkich języków.

Rok rocznie, około Ś-ta Trzech Króli, odbywa się w Akademii wielki obchód, który na pierwsze wejrzenie wygląda na rodzaj popisu publicznego, w rzeczywistości jednak jest potężną manifestacyą. Nie znam nic, coby równie żywo uwidoczniało powszechny, wszechświatowy charakter Kościoła, jak właśnie ta uroczystość. W oświetlonej rzęsiście, zapchanej tłumami wiernych i ciekawych świątyni, występuje na trybunie, ustawionej przed wielkim ołtarzem kleryk i wygłasza krótką przemowę lub wiersz w swoim ojczystym języku. Po nim zjawia się drugi, trzeci, dziesiąty, dwudziesty — długi szereg postaci, i każda z nich mówi innym językiem, każda rysami i barwą twarzy świadczy o przynależności do innego narodu. A nie są to tylko jednostki, zajmujące jedynie, jako okazy etnograficzne; każdy z tych ludzi reprezentuje cały naród, pozyskany już dla Kościoła, lub zaczynający otwierać się dla jego wpływów!

Takie wrażenie zrobiła też na mnie ta uroczystość tegoroczna. Na trybunie wystąpili reprezentanci 35-ciu narodów Europy, Azyi i Afryki. Niezrozumiałe po większej części dźwięki 35 języków odbijały się o nasze uszy. Były to języki następujące: hebrajski, chaldejski pisany, chaldejski ludowy, syryjski, arabski, armeński pisany i ludowy, perski, turecki, kurdyjski, chiński, malabarski, sanskryt, tamulski, koptyjski, kaferski, zulu grecki pisany i ludowy, łaciński, włoski, francuski, angielski, niemiecki, polski (przemawiał Józef Cuylewski), portugalski, irlandzki, szkocki, holenderski, norweski, szwedzki, słowacki, węgierski, rumuński i romański.

Deklaracye i przemowy przeplatała muzyka kapeli akademickiej pod batutą dyrektora prof. Francesco Borghi, oraz śpiewy chóralne. Uroczystość zagaił przemową w języku włoskim Chaldejczyk, Gabryel Ussani. Na obchodzie był obecny prefekt propagandy świętej J. E. kardynał Ledochowski i wielka liczba dostojników kościelnych, posłów przy Watykanie, obywatali rzymskich itd. Z Polaków zauważyłem oprócz J. E. kardynała Ledochowskiego, ks. kanonika Maszczyńskiego.

Dyletantyzm w statystyce.

W związku naukowo literackim mówił w zeszłym tygodniu prof. Pawlikowski o dyletantyzmie w statystyce. Na początku powołał się prelegent na to, co powiedział zagajając pierwsze posiedzenie związku. Prelegent rzekł wówczas, że celem związku jest szlachetny dyletantyzm, który dąży do rozszerzenia widnokręgu i na dziedziny na razie nie znane. Taki dyletantyzm przyczynia się do powiększenia sumy szczęścia w życiu, gdyż człowiek zapoznając się z większym zakresem zjawisk budzi w sobie interes dla większej ilości objawów życia całego świata i nie pozostaje wobec nich obojętnym, nie nudzi się nimi. Przytem dyletantyzm w tem rozumieniu tego wyrazu jest zarazem wzmocnieniem produktywności umysłowej, bo hołdujący mu człowiek staje się zdolnym do kojarzenia lub porównywania większej ilości zjawisk z różnych zakresów.

Ale jest inny dyletantyzm, dzięki któremu wygłaszanie hasła dyletantyzmu staje się niebezpiecznem. Jest to ten dyletantyzm, któ-

---

12)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

— Jestem bardzo rada, że ten projekt przyszedł mi na myśl — mówiła do pani Omniewskiej — bo... niech mnie pani nie wyda z sekretu... chodzi mi przedewszystkiem o zabawienie młodych. Trochę starsze panie, którym zabraknie odwagi na zostanie krakowiankami, niech sobie siedzą na kanapach i patrzą na zabawę, a towarzystwo, złożone z samych młodych, niech używa radości tańca, bo taniec jest radością, gdy się jest młodym. Dobranie par będzie należało do mnie. Niech sobie pani wystawi, co to za ciekawość dla krakowianek i krakowiaków, kogo każdemu przeznaczę. Pod tym względem potrafię zachować tajemnicę do końca. Myślę, że będzie to zabawa wyborna! A teraz musi mi pani uczynić łaskę... pierwszą, o jaką proszę... niech śliczna Renia wystąpi po raz pierwszy u mnie. Trzymaliście ją dotąd, jak zaczarowaną księżniczkę, ale ma już przecie siedemnasty rok; dziewczyna rwie się do życia... dosyć spojrzeć w jej oczy, żeby to widzieć. Nie trzeba jej gwałtem więzić, bo potem wolność może ją upoić, jak więźnia świeże powietrze, którem nie oddychał od dawna. Niech mi pani nie odmawia tej łaski!

Pani Omniewska zamyśliła się.

— Przystaję — rzekła po chwili — niech Renia ma tę radość, by się w krótkiej sukni wytańcowała, zanim długą przywdzieje.

— Jakto, nie daliście jej jeszcze długiej sukni? Niech ją tu pani każe zawołać, niech ja zobaczę jej szczęście, gdy jej pani powie, że będzie na krakowskiem weselu.

Gdy Renia stanęła przed nią, pani Smolnicka ucałowała jej rumianą twarzyczkę, jak to zawsze mieli ochotę uczynić wszyscy, co na nią patrzyli.

— Mój ty pączku róży — rzekła — przychodzę do ciebie w poselstwie od wróżki, która postanowiła spełnić życzenie, jakie w tej chwili wyrazisz. Coby ci zrobiło największą przyjemność?

— Taniec — zawołała dziewczynka — ale nie z panną Łoczkowską, którą trzeba obracać gwałtem, ani z Zosią, która tańca nie lubi, ale z prawdziwym tancerzem!

— Dobrze, będziesz miała prawdziwego tancerza i będziesz całą noc tańcowała na krakowskiem weselu u mnie.

Rumieniec radości oblał oblicze Reni; klaskała w dłonie, kręciła się po pokoju, nie mogąc w spokojności znieść swego szczęścia.

— Śliczne stworzenie! — szepnęła pani Smolnicka — to będzie głowy zawracać!

Michał i Zosia niechętnie przyjęli wieść, że Renia na balu wystąpi. Zosia uczyniła nawet matce nieśmiałą uwagę, że korzystniej byłoby dla żywej, roztrzepanej, a tak lubiącej zabawę, Reni, by sobie głowy nią nie zaprzątała a siedziała jeszcze przy książce, ale pani Omniewska odrzekła ze smutnym uśmiechem, którego Zosia nie zrozumiała:

— Pozwólcie mi zrobić jej tę przyjemność i ujrzeć ją wśród ludzi. Chciałabym zobaczyć jakie uczyni wrażenie i jak się wśród nich obracać będzie.

Zaczęto przygotowywać kostyumy dla Zosi i Reni, przy czem się pokazało, że przywidzenia starszej siostry były słuszne. Renia ani myślała o innych studyach, niż te, które uczyniła nad spódniczką, obszywaną wstążkami i galonami, wykończaną właśnie przez pannę służącą. Renia dwadzieścia razy na dzień była w garderobie i znajdowała, że czas wlókł się tak powoli, iż wątpiła, czy krakowskiego wesela doczeka się przed dojściem do stu lat.

Przyszło jednak nareszcie i Renia stała wśród innych tancerek, oczekując na hasło do zabawy. Krakowiacy kręcili się wśród krakowianek, inni stali grupami, towarzystwo przedstawiało malowniczy obraz.

Zosia zdawała się stworzoną do krakowskiego ubioru. Była to istna polska dziewoja. Nie można było wątpić, iż bławaty i kłosy wplecione w jej warkocze, zerwane były na polskim zagonie. W spojrzeniu miała ten trochę melancholijny wyraz, który przypisują słowianom, jako rys charakterystyczny.

Renia, jeśli słowianką była, to chyba z południa. Mogła raczej przedstawiać ukraińską krasawicę, o błyszczących, czarnych oczach, biegających teraz w różne strony, jakby się przekonać chciały, że to była jawa nie sen, że te krakowianki nie były lalkami przeznaczonemi do zabawy dziecka, że krakowiacy tańczyć mogli sami, nie tak jak ten, którego w dzieciństwie dostała była na kolendę i który w mazurze tańczonym z jej pomocą i przy jej śpiewie, skakał obydwoma nogami naraz.

Wszedł lokaj, niosąc na tacy dwadzieścia kilka zaklejonych kopert, z któremi zbliżył się do krakowiaków. Na każdej z nich znajdowało się nazwisko i młodzi ludzie zabrali się spiesznie do szukania adresu przeznaczonego dla każdego z nich. Na niektórych twarzach wypiętnowało się zadowolenie, na innych zawód, gdy rozerwawszy koperty, przeczytali nazwiska tancerek, z któremi pary stanowić mieli.

Muzyka zagrała poważnego poloneza. Każdy z krakowiaków począł szukać przeznaczonej mu towarzyszki. Naprzód stanęły pary złożone z osób, wybitniejsze miejsce w towarzystwie zajmujących i uszykowały się wprost drzwi, prowadzących do głównego salonu.

Renia, drżąc cała, oczekiwała kolei. Wreszcie zbudził ją poważnie brzmiący głos Henryka:

— Służę pani.

Położyła rękę na jego ramieniu.

— Czy tu tak zimno? — zapytał Henryk. — Ja tego nie czuję w mojem sukiennem ubraniu... Pani drży cała.

W tej chwili muzyka tempo poloneza zamieniła nagle na dziarskiego krakowiaka, drzwi do sali balowej się otworzyły i cały szereg par tańczących, wbiegł do niej.

Serce Reni biło tak mocno, wiotka jej kibić tak drżała w objęciu Henryka, że przeląkł się nie na żarty. Spojrzał na pobladłą nagle towarzyszkę.

— Pani niedobrze panno Regino? Może panią zaprowadzić do matki?

— O, nie — odparła — nic mi nie jest... to tylko ten krakowiak... nie wiem dlaczego tak mi serce bije... ale zdawało mi się, że i panu także. To może tak każdemu na początku wieczoru.

— A więc to serduszko do tańca się wyrywa? No, takie wzruszenie nie zabija. Znam na nie wyborne lekarstwo: mazura.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ry sprawia, że ludzie nieobznajomieni z tematem, biorą się do pouczania drugich o rzeczach, których nie rozumieją i wypaczają pojęcia i wyobrażenia u ludzi nie dość z tą rzeczą obznajomionych lub stwarzają fałszywe u tych, którzy wcale rzeczy jeszcze nie znali. Taki dyletantyzm jest złym i niebezpiecznym. Prelegent zamierzył sobie na przykładzie konkretnym zademonstrować szkodliwość takiego dyletantyzmu i w tym celu wybrał statystykę, w której pracuje najwięcej ludzi niepowołanych dlatego, że materyał, którym ona posługuje się jest pozornie najprzystępniejszym dla wszystkich ludzi a resultaty statystyczne mają najwięcej pozorów rzeczywistości.

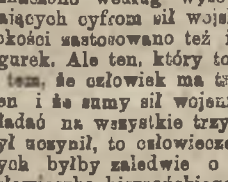
Statystyka ma zdaniem prelegenta wiele podobieństwa do plotkarstwa. Plotkom ogólnie się nie wierzy a przecież chętnie słucha się plotek. Tak samo ze statystyką. Wiadomo jest niby ogólnie, że na cyfrach ostatecznie polegać nie można, a przecież, gdy się zobaczy kolumny cyfr to imponują one zazwyczaj i wierzy się wnioskom z nich wyprowadzanym. Statystyka ma jeszcze jedną wspólność z plotkarstwem a mianowicie detaliczność. Gdy się chce kogoś obmówić, to nigdy nie wypowiada się o nim ogólników, lecz twierdzi się, że widziało go się w stanie takim a takim, że na dworze było wówczas tak a tak, że był tam przy tem ten a ten i t. d. Naturalnie że wybiera się detalia trudne do skontrolowania; zresztą, gdy one raz są, to mało jest takich którzyby im nie wierzyli. Takimi detaliami są cyfry. Oprócz tego mają cyfry jeszcze coś, co robi wrażenie pewnego siebie kamiennego spokoju, podobnie jak ów *homme du Nord* w „Tartarinie z Tarasconu". Jak w powieści Daudeta imponuje ten chłodny człowiek północy wichrowatym południowcom tak nam imponują cyfry swoim chłodem pozornej naukowości. Jeżeli się zaś weźmie na uwagę naszą skłonność do łatwego wyprowadzania daleko idących wniosków, to zrozumie się, że wobec wymienionych właściwości cyfr i ich osławionej w y m o w n o ś c i nigdy nie można być dość ostrożnym w posługiwaniu się nimi. Nigdzie też z powodu statystyki nie popełniano tyle świadomych i nieświadomych błędów co u nas a głównie przyczyniła się do tego prasa.

Właśnie też dla tych właściwości cyfr, dla pozornie łatwego operowania nimi i dla łatwej wiary jaką znajdują u ludzi, koniecznem jest aby statystyką zajmowali się tylko fachowcy. Fachowiec jest tu potrzebny tem bardziej ile że łatwość operowania jest tylko pozorna i nieobeznanie z praktyką statystyczną prowadzi do okropnych niekiedy absurdów. Zestawienia statystyczne opierają się przedewszystkiem na sprawozdaniach t. zw. urzędowych, one to stanowią podstawowy materyał statystyczny. Otóż sprawozdania te dzięki niedokładności, z jaką się je traktuje a specyalnie u nas traktować nawet musi, zawierają mnóstwo błędów. Prelegent, który ma do czynienia z datami dotyczącymi rolnictwa, tak opowiada procedurę otrzymywania dat dotyczących gospodarstwa rolnego. Obywatel ziemski wezwany zostaje do podania dat ze swojego gospodarstwa. W tym celu otrzymuje formularze i instrukcye którego pouczą jakie daty ma podać. Chcąc się przyczynić do dzieła takiego jak wykazy statystyczne zabiera się ów obywatel do stwierdzenia tych dat, lecz wnet przekonuje się, że mu wcale nie łatwo odpowiedzieć na pytanie jaki procent zasiał u siebie tego a ile tego ziarna, ile zebrał tego a ile owego. Najczęściej więc jeżeli sam nie wie obejdzie się z tem byle jak, zdaje to na swego ekonoma, który z pewnością nie zrobi tego dokładniej od swego pana. Wskutek tego daty takie są po większej części niepewne.

Do niepewności ich przyczynia się też w znacznym stopniu i niedbałość organów, z których ramienia wychodzą polecenia do sporządzania dat i które trudnią się grupowaniem tego surowego materyału I tak dowiedział się prelegent z zestawień urzędowych centralnego biura statystycznego w Wiedniu, że buhaje we wschodniej Galicyi żyją w monogamii, podczas gdy w Galicyi zachodniej na jednego buhaja wypada po trzysta krów. Powodem tego mylnego zestawienia stało się, że w Galicyi wschodniej w rubrykę buhai wstawiano i woły. Zwrócono więc uwagę centralnego biura statystycznego w Wiedniu na to, że w Galicyi wschodniej i woły nazywają buhajami. Ale biuro wiedeńskie odpowiedziało, że to nic nie szkodzi i z monogamizmu buhai wschodniogalicyjskich wyprowadzono wniosek że tam nie potrzeba zakładać stajen zarodowych. Oprócz tego nie rzadko spotkać można w zestawieniach urzędowych proste błędy rachunkowe. W innych państwach biura statystyczne wyznaczają nagrody za wyłapywanie błędów rachunkowych w urzędowych zestawieniach statystycznych. W Austryinie ma tegozwyczaju choć tu możnaby zebrać majątek z tych nagród. I tak w pewnem zestawieniu wyłapał prelegent błąd taki, że ogólną cyfrę jałówek zamieniono z ogólną sumą krów. Prelegent musiał sliczać wszystkie pozycye i tak dopiero przyszedł na to, że sumy przestawiono.

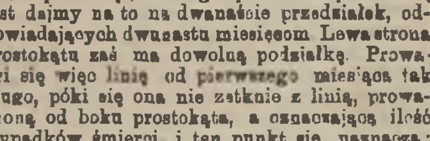
Aby takie błędy i niedokładności wyłowić, aby módz krytycznie się obejść z materyałem surowym, który otrzymujemy w urzędowych zestawieniach, na to potrzeba być fachowcem. Dyletant uwierzy takim zestawieniom, bo uwierzyć im musi, nie mając danych praktycznych do ich skontrolowania. O wiele więcej jest jednak jeszcze potrzebnym fachowiec do ocenienia cyfr. Gdy się usłyszy, że tam a tam na jednym kilometrze kwadratowym, znajduje się ludzi tyle a tyle, to w pierwszej chwili nic to nie mówi. Mając np. cyfrę 84 tj tyle, ilu wypada mieszkańców na jeden kilometr w Galicyi, to nie wie się właściwie, czy to znaczy gęste, czy rzadkie zaludnienie. Ale gdy się wie, że w całej Austryi przeciętne zaludnienie wynosi 80 na kilometr, w Belgii 206, w Bukowinie 62, a w Australii np. 6, to już można sobie wyrobić pewne pojęcie, czy dana cyfra oznacza gęste, czy też rzadkie zaludnienie. Tak samo jest z rozróżnianiem cyfr. Np. cyfra 84 oznacza zaludnienie przeciętne, ale wiadomem musi być statystykowi, że cyfra ta w miastach, jest znacznie większą, a różnice zmieniają się od powiatu do powiatu. Z tego rozróżniania też wynika potrzeba ważenia cyfr czyli oceniania ich wartości dla zamierzonych zestawień Dzieje się to dopiero przez porównanie, do którego niezbędne są dane zaczerpnięte z praktyki Praktyki też potrzeba do tego, aby martwe cyfry umieć sobie wyobrazić plastycznie, tzn. pod wartości cyfrowe umieć popodstawiać wartości rzeczywiste.

Tem ostatniem trudni się tzw. „sport statystyczny". Sportowi temu nie rozchodzi się o cele naukowe i jest on raczej przeznaczonym do wydobycia z cyfr ich strony interesującej, za pomocą obrazowego przedstawienia. I tak np. mówi się, że gdybyśmy się w kierunku do księżyca poruszali z szybkością taką a taką, tobyśmy w tym a tym czasie, dostali się na jego powierzchnię. Albo, gdybyśmy na pierwszem polu szachownicy położyli dwa ziarnka pszenicy, na drugiem cztery, na trzeciem 16 itd. itd. aż do pola sześćdziesiątego czwartego, to tych ziarnek byłoby tyle, że kładąc szeregiem ziarnko przy ziarnku, moglibyśmy kulę ziemską opasać kilkunastu, czy kilkudziesięciu takimi szeregami. Taki sport który nie posługuje się zestawieniami fałszywymi, jest dobrym, bo uprzystępnia zwykłym czytelnikom znaczenie cyfr. Ale gdy się nawet do takiego sportu bierze dyletant, to z tego wynikają fałsze śmieszne i wprowadzające w błąd nieświadomych. I tak podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej pojawiały się w pismach na oznaczenie siły wojennej obu państw następujące obrazki:

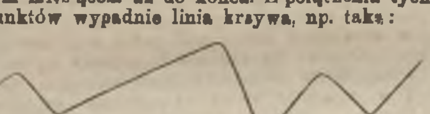


Większy z tych szematycznych człowieczków miał oznaczać siły wojenne Stanów Zjednoczonych, a mniejszy Hiszpanii. Otóż stosunek wielkości tych dwóch człowieczków był fałszywy. Wysokość obydwóch oznaczono według wysokości linii, odpowiadających cyfrom sił wojskowych. Do tych wysokości zastosowano też i proporcye obydwóch figurek. Ale ten, który to wykonał, zapomniał o tem, że człowiek ma trzy wymiary, a nie jeden i że sumy sił wojennych należało porozkładać na wszystkie trzy wymiary. Gdyby to był uczynił, to człowieczek Stanów Zjednoczonych byłby zaledwie o głowę większym od człowieczka hiszpańskiego. To był błąd, popełniony przez dyletanta w plastycznem przedstawieniu cyfr. Ale nasza prasa sportu tego nadużywa często i tendencyjnie. Np. podczas ostatnich procesów mesowych z powodu rozruchów antisemickich można było czytać, że tylu a tylu obwinionych zostało skazanych na 160 lub 190 lat więzienia. Chodziło o spotęgowanie grozy z powodu niby wielkiego wymiaru kary, ale że to nic nie było warte pod względem statystycznym, nie potrzeba uzasadniać.

W tak zwanych przedstawieniach graficznych, któremi posługuje się statystyka, zachodzą także przypadki, w których dyletant musi dochodzić do wniosków fałszywych. Chodzi np, o śmiertelność w jakimś danym okresie czasu i w pewnem danem miejscu. Rysuje się więc prostokąt, którego podstawa podzieloną jest dajmy na to na dwanaście przedziałek, odpowiadających dwunastu miesięcom Lewa strona prostokątu zaś ma dowolną podziałkę. Prowadzi się więc linię od pierwszego miesiąca tak długo, póki się ona nie zetknie z linią, prowadzoną od boku prostokąta, a oznaczającą ilość wypadków śmierci i ten punkt się naznacza; podobnie dzieje się z drugim, trzecim i czwartym miesiącem aż do końca. Z połączenia tych punktów wypadnie linia krzywa, np. taka:



Na drugiem zestawieniu, gdzie podziałka boczna składa się z mniejszych odstępów, linia wypadnie np. tak:



Dyletant, nie uwzględniając tego, że boczna podziałka jest w obudwu wypadkach inna, wywnioskuje z kształtu obydwóch linii, że w w pierwszym wypadku linia śmiertelności doznaje większego chwiania, niż w drugim. Tymczasem powodem tego nie jest inna śmiertelność, lecz inny wymiar bocznej podziałki.

Najwięcej błędów jednak popełniają dyletanci w wyprowadzaniu tzw. średniej. Według reguły powinno ją się wyprowadzić z ogólnej sumy cyfr, podzielonych przez liczbę pozycyi. Tymczasem wkradł się do naszej przygodnej statystyki zwyczaj wyprowadzania średniej w ten sposób, że dodaje się cyfrę największą do najmniejszej, a sumę dzieli się przez dwa. Weźmy taki przykład. Gdzieś znajduje się pięciu ludzi. Pierwszy jest bardzo wysoki, potem następują trzej trochę mniejsi, ale równi sobie, a na końcu jeden bardzo malutki. Otóż według tego błędnego sposobu wyprowadzania średniej wypadłby jakiś przeciętny człowiek trochę większy od malutkiego, a mniejszy od wysokiego, który byłby jednak mniejszym od tamtych trzech. I toby miał być typowy wzrost ludzki wśród owych pięciu, gdy tymczasem na pierwszy rzut oka widać, że raczej owi trzej równi mogliby stanowić właściwy typ wzrostu tych ludzi. Z tego też wynika, że średniej statystycznej nie można nigdy brać zbyt dosłownie. Utarło się wyobrażenie, że średnia stanowi jakiś typ przeciętny, istniejący rzeczywiście. Tymczasem jest to zawsze abstrakcya, mająca w dodatku tę niedogodność, że zatraca zupełnie cechy indywidualne tych zjawisk, które się bada.

Najbardziej ostrożnym należy jednak być z wnioskami co do stosunku szczególnych dat statystycznych. Gdy się np. w zestawieniu graficznem widzi dwie linie, z których jedna jest bardzo pokrzywiona, a druga prawie prosta, to każdy spostrzeże, że obydwie te linie nie stoją w żadnym związku przyczynowym. Kształty załamań innych linii są do siebie podobne, a linie te są np. połączone czasowo lub lokalnie, to można się pomiędzy nimi domyśleć związku już głębszego. Jak daleko może zaprowadzić skłonność do wysnuwania zbyt dalekich wniosków, świadczy przykład Queteleta. Znakomity ten statystyk belgijski postanowił sobie zapomocą średniej zebranej z ogółu ludzi nie całkiem normalnych wytworzyć typ normalnego człowieka. Zbierał więc rozmaite dane i wyprowadzając z nich średnią, wyobraził sobie człowieka, który przy swej normalności, miał być zarazem najbardziej estetycznym. Że to jest nonsens to stwierdzić można już na następującym przykładzie. Jeżeli z 10 ludzi 9 ma po parze oczu, a jeden tylko jedno, to na przeciętnego człowieka wypadnie $1\frac{9}{10}$ oka. W ogóle wszystkie wnioski wyprowadzane na podstawie dat statystycznych pozbawione są realnej podstawy już choćby dlatego, że wnioskuje się tu zawsze powierzchownie, żeby się tak wyrazić mechanicznie a nie organicznie. Dlatego nie można się na nich nigdy opierać jak na pewnikach, statystyka jest co najwyżej zdolną do skonstatowania jakichś stosunków, słabszą już jest pewność jej, gdy bierze się do tłómaczenia zjawisk i ich przyczyn, a najmniej warta, o ile tyczy się jakichś przewidywań. Słowem statystyka dla obznajomionych z nią przedstawia co najwyżej materyał dla matematycznej formuły w rachunku prawdopodobieństwa.

Zajmujący ten i z humorem wygłoszony odczyt przyjęli słuchacze grzmiącymi oklaskami. Dyskusyę rozpoczętą, po odczycie musiano jednak z powodu spóźnionej pory odroczyć.

Alkoholizm we Francyi.

Figaro paryski rzucił niedawno swoim czytelnikom pytanie: Czy Francya upada? — i otrzymał oczywiście ze wszystkich stron zapewnienia, że o upadku mowy być nie może, bo któryż patryota chciałby stawić swej ojczyźnie dyagnozę śmiertelnej choroby! Więcej korzyści byłoby przyniosło jasne postawienie sprawy i rozpisanie ankiety na temat: Dlaczego Francya upada? W takim razie nie byłoby pewnie zabrakło odpowiedzi rzeczowych i obeznani ze stosunkami kraju byliby wymienili niejedną przyczynę wewnętrznego rozstroju, a może też starali się wskazać środki naprawy.

Pomiędzy przyczynami upadku Francyi zajmowałby prawdopodobnie pierwsze miejsce alkoholizm, owa straszna plaga, rujnująca dotknięte nią społeczeństwa materyalnie i moralnie. Znajdujemy właśnie w *Temp* paryskim kilka zajmujących uwag o rozszerzeniu i skutkach pijaństwa w kraju, a uwagi te dają wiele do myślenia.

Autor stwierdza przedewszystkiem, że w ostatnich latach liczba obłąkanych wzrosła olbrzymio i zakłady nie wystarczają już na pomieszczenie dotkniętych chorobami umysłowemi W departamencie Sekwany było w r. 1867 ym 7.805 obłąkanych, w r. 1896 tym zaś 21.700 W przeciągu lat 30 więc liczba obłąkanych w Paryżu i okolicy potroiła się prawie.

Przyczyny tego smutnego objawu są rozmaite. Zdaniem lekarzy jednak najważniejszą z nich jest alkoholizm, wywoływany nadmiernem używaniem lichych i niezdrowych napojów gorących w ostatnich latach trzydziestu. W r. 1897 na 100 osób, umieszczonych w zakładzie obłąkanych w Ville-Evrard było 22 pijaków, a więc blisko czwarta część. Nie trzeba też mniemać, że tak wysoki procent alkoholistów jest wyłączną właściwością Paryża. W Pikardyi, Normandyi, Bretanii, w środkowych i południowych dzielnicach Francyi, które uchodzą powszechnie za zdrowsze pod względem moralnym, procent alkoholistów nie jest mniejszy, niż w Paryżu. Wszystkie dzielnice uskarżają się na przepełnienie zakładów dla obłąkanych.

„Jeżeli zważymy — pisze *Temps* — że alkoholicy stanowią większą część zastępu zbrodniarzy, nędzarzy i łajdaków, to niepodobna nam odsunąć myśli, że narodowi naszemu zagraża poważne niebezpieczeństwo, i trudno nam zrozumieć obojętność parlamentu oraz władz publicznych, a raczej ich łaskawość dla handlarzy trucizny, która grozi nam zniszczeniem. Alkoholizm to główny nieprzyjaciel, to klęska prowadząca do niechybnego upadku. Rosa, która nie umie obronić się przed nim, zginie bez ratunku. Nie potrzeba wojny, aby ją wyniszczyć. Nieszczęsnemu, który nie umie oprzeć się nałogowi, wystarcza butelka fałszowanej wódki, aby upajał się z dnia na dzień, w szynku czy w domu. Alkohol nietylko trawi siły fizyczne, lecz zabija też moralnie, rozstraja sumienie, łamie energię woli, pozbawia człowieka godności ludzkiej. Jego to dzieło, jeżeli brak dziś armii naszej zdrowych rekrutów, rąk silnych do pracy narodowej, podatków skarbowi, poważnych i świadomych obowiązku obywateli ojczyźnie".

Na tem jednak nie koniec. Alkoholizm nie umiera z osobą dotkniętą nałogiem pijaństwa, lecz przechodzi z pokolenia na pokolenie, jest dziedziczny. Dzieci alkoholistów upajają się łatwiej jeszcze od swych ojców, i wydają znowu jeszcze słabsze i więcej zdenerwowane pokolenie. W takich warunkach koniec narodu oddanego pijaństwu, musi być smutny. „Chwilowo — woła *Temps* — znajdujemy się jeszcze na wyższych szczeblach drabiny upadku; ale gdy zstąpimy niżej, niepodobna nam już będzie powrócić do szczebli wyższych".

Przyczyną szerzącego się alkoholizmu we Francyi jest niedbałość rządu i niesumienność kół przemysłowych, które nadają kierunek polityce wewnętrznej. We wszystkich innych krajach wypowiedziano już wojnę pijaństwu Włochów broni przed tym wrogiem ich klimat; Szwajcarya za pomocą monopolu i energicznych rozporządzeń, powstrzymała rozwój pijaństwa; Belgia zaczyna walczyć z niem z powodzeniem; Norwegia wyleczyła się już zupełnie; w Angli herbata zastępuje coraz więcej gorące napoje; Rosya czyni właśnie pierwsze kroki, aby obronić lud przed nadużywaniem alkoholu. We Francyi nie ruszono się dotąd, a raczej koła rządzące krajem, pracują w przeciwnym kierunku i zmuszają niejako lud do używania wódki.

Na cukier, herbatę i kawę nałożono ogromne podatki, aby zadowolić kilka gałęzi przemysłowych. Państwo wyzyskuje pijaństwo, aby zapełnić swoje kasy podatkiem od wyrobu alkoholu a posłowie do parlamentu protegują handlarzy win i pobierają za to od nich zapłatę w monecie brzęczącej. W interesie małych i wielkich syndykatów i koalicyj przemysłowych ludność upaja się alkoholem, a naród upada coraz niżej. Może *Temps* niewiele przesadza, twierdząc, że od sposobu, w jaki załatwiona zostanie sprawa alkoholizmu, zależść będzie przyszłość Francyi.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 23 stycznia.

(*Uchwała lwowskiej Rady miejskiej o stanie wyjątkowym.*)

W sprawie zażalenia Rady miasta Lwowa przeciw zasystowaniu przez namiestnictwo uchwały jej z dnia 23 września 1898 w sprawie stanu wyjątkowego w 33 powiatach Galicyi, — trybunał państwa orzekł, że prawo swobodnego wyrażania zdania przez zasystowanie tej uchwały nie zostało naruszonem. Rada miasta bowiem przekroczyła prawo swobodnego wyrażania zdania o tyle, o ile uchwała jej opiewała, że należy o tej uchwale zawiadomić namiestnictwo, a więc ewentualnie dążyła do wywarcia wpływu na postanowienia rządu. Wobec tego najwyższy trybunał państwowy zażalenie Rady odrzucił tak samo, jak to przed dwoma miesiącami uczyniło ministerstwo spraw wewnętrznych.

Kronika.

Lwów 24 stycznia.

Kasa oszczędności ma z każdym dniem co raz mniej zachodu z wypłacaniem deponowanych u niej oszczędności. Dziś zastęp odbierających pieniądze jest znowu cokolwiek mniejszy, aniżeli wczoraj, jednakże wypłaty trwały jeszcze wczoraj do godziny 7 wieczorem.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszemu kontrolorowi urzędu salinarnego w Wieliczce Emilowi Kuczkiewiczowi przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku tytuł i charakter starszego zarządcy urzędu salinarnego.

Koncert. Staraniem gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek 30 bm. w sali Domu narodowego koncert słynnego kwartetu czeskiego, który w ubiegłym sezonie zapisał się tak świetnie w pamięci publiczności lwowskiej. Program tego koncertu jest nader zajmujący. Pp. Hofmann, Sack, Nedbal i Vihan zaprosili do współudziału również p. Vilėma Kurza, prof. konserwatoryum lwowskiego i obejmuje następujące utwory: R Volkmanna Kwartet smyczkowy g-mol A. Dworzaka kwartet fortepianowy a dur i L. Beethovena kwartet smyczkowy c dur. Początek o pół do 8 wieczorem.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Gorlicach na posadę dyrektora szpitala powiatowego, który wejdzie w życie od 1 września br. Płaca 700 zł., termin podań do 1 kwietnia. — Przy sądzie krajowym w Krakowie wakują dwie posady pomocników woźnych z poborami 375 zł. i mundurem. Termin do 23 lutego. — Z fundacyi śp. Franciszka Orzęckiego jest do obsadzenia stypendyum w kwocie 63 zł rocznie dla wysłużonych oficyalistów prywatnych; zgłoszenia do 28 lutego na ręce komisyi w pałacu ks. arcybiskupa łac. we Lwowie.

Zapis. W Warszawie zmarł tymi dniami ks. Piotr Stojakowski, były prefekt szkół, który cały swój majątek wynoszący 38.000 rubli zapisał warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności.

Ułaskawienie sekundantów W Czerniowcach odbył się w roku ubiegłym pojedynek między słuchaczem prawa Skórskim a pewnym oficerem 41 pułku piechoty Skórski padł w pojedynku, a jego sekundantów, Newela i Derera, pociągnięto do odpowiedzialności i skazano na 2 miesiące więzienia. Sprawa ta wywołała wówczas ogromne oburzenie i była przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi w dziennikach. Obecnie Cesarz obydwu zasądzonym sekundantom darował tę karę.

Pani Mira Heller Olszewska przybyła wczoraj do Lwowa na szereg gościnnych występów. Pierwszy raz wystąpi we czwartek w „Favoricie".

Wybory do Rady miejskiej. Technicy lwowscy odbyli wczoraj zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem prof. Fiedlera. Zebranie to upoważniło komitet ściślejszy do wdrożenia akcyi przedwyborczej w tym duchu, aby przy układaniu listy przyszłej Rady miejskiej przestrzegano, iżby znalazły się w Radzie wszystkie warstwy społeczne i specyalności techniczne; a hasłem komitetu ażeby było popieranie rzemiosła i przemysłu krajowego z wykluczeniem wszelkich spraw osobistych. Do komitetu tego weszli pp.: Łucyan Baecker Jakób Bałaban, Bronisław Bauer, Bolesław Darowski, Ignacy Drewnoski, Tadeusz Fiedler, Edward Heppe, Kazimierz Janowski, Alfred Kamienobrodzki, Andrzej Kornella, Jan Lewiński, Napoleon Łuszczkiewicz, Stefan Szeliga-Łyszkiewicz, Tadeusz Münnich, Władysław Myczkowski, Władysław Niemeksza, Bronisław Pawlewski, Zygmunt Piotrowicz, Włodzimierz Podhorodecki, Wincenty Rawski, Gustaw Rentt, Jan Rudkowski, Władysław Skwarczyński, Adolf Wex, Franciszek Włodarczyk.

Zygfryd Wagner, syn wielkiego Ryszarda Wagnera, zapragnął również sięgnąć po laury kompozytorskie, aby udowodnić światu, że nietylko wielkie nazwisko, lecz i talent po ojcu odziedziczył. Więc też niedawno pierwszą swoją operę dał do wystawienia nadwornemu teatrowi w Monachium, temu samemu teatrowi, na którym Ryszard Wagner święcił swoje tryumfy. Tytuł jej jest „Barenhäuter" (Śpioch). Opera ma 3 akty, a tekst do niej, którego treść zaczerpniętą jest z dziejów wojny 30-letniej, napisał za przykładem ojca sam kompozytor. Wystawa opery i dekoracye mają być wspaniałe.

Premiera „Barenhäutera" obudza ogromne zainteresowanie, a miejsca w teatrze już przed paru miesiącami zostały zamówione przez rodzinę Wagnera i jej przyjaciół, oraz przez zapalonych czcicieli Wagnera, głównie Niemców, a także i wielu Francuzów. Zainteresowanie to wzrosło jeszcze, gdy rozeszła się wieść, że w Bayreuth, gdzie przed ściślejszem kółkiem znawców wystawiono kilka ustępów z „Barenhäutera", kompozycya nowego mistrza tonów, wywołała jednogłośny entuzyastyczny podziw, a matka Zygfryda, sędziwa staruszka, pani Cosinna Wagner, tak się wzruszyła, że padłszy synowi na szyję, nazwała ten dzień najszczęśliwszym dniem swego życia. Generalna zaś próba „Barenhäutra", odbyta parę dni temu w Monachium, wypadła podobno również wspaniale, zdawało się wszystkim obecnym, że wróciły te czasy, kiedy stary Wagner wystawiał swoje wielkie opery. Czy publiczność i krytyka, tak samo się zachowają wobec dzieła młodego Wagnera, to się niebawem okaże.

W sprawie zajścia na balu cyklistów. Hołdując zasadzie *audiatur et altera pars*, ogłaszamy list, który otrzymaliśmy w tej sprawie. List ten opiewa:

Kiedy wszystkie dzienniki lwowskie, cała opinia publiczna zwróciła się przeciwko mnie jako rzekomo jedynemu sprawcy nieszczęsnego zdarzenia, zaszłego na wieczorku akademickiego klubu cyklistów — zdeptała mnie równo z błotem, potępiła jak zbrodniarza, nie podnosząc ani jednego szczegółu, któryby mój postępek jako tako wytłómaczył, lecz przeciwnie przedstawiając niektóre fakta niezgodne z prawdą, zmuszony jestem sam stanąć w swojej obronie i prosić Szanowną Redakcyę, aby raczyła umieścić w łamach swego Sz. pisma tych kilka uwag, nie celem uniewinnienia siebie, ale dla wyświetlenia niektórych szczegółów całej sprawy i podania prawdziwych motywów, jakie mną kierowały. Dla dokładności muszę zacząć da capo. Należąc do komitetu i to właśnie do grona najgorliwszych, kiedy cieszyłem się wraz z innymi kolegami pomyślnym skutkiem, jakie uwieńczył nasze starania, widząc sale kasynowe po brzegi wypełnione publicznością sproszoną przeważnie z kół biurokratycznych, spostrzegamy ze zdziwieniem wchodzącą na salę w towarzystwie 2 panów, którzy zaproszenia bezwarunkowo otrzymać nie mogli, panią J. wraz z córką, osobą, dla której jestem z całym szacunkiem i poważaniem, znaną mi jedynie z widzenia. Sprawdziliśmy zaraz na miejscu, że zaproszenie nie wyszło z łona komitetu, który ma przecież jedyne prawo, jako gospodarz wieczoru, mieć u siebie tylko te osoby za gości, które zaprosił sam i które za gości pragnie mieć. I rzeczywiście, jak się później okazało, co sama pani J. przyznała, że zaproszenie dostała od pewnego krawca lwowskiego p. M., ten zaś miał je otrzymać od pewnego akademika z I roku, nie należącego wcale do komitetu et eo ipso nie uprawnionego do wysyłania zaproszenia na własną rękę. Wracam tedy ad rem. Pojawienie się państwa J. na sali wywołało zaraz mnóstwo na ten temat docinków tak ze strony panów, jak zwłaszcza pań, wiele objawów niezadowolenia na niedobór towarzystwa, a nawet grożeń opuszczenia sali. Komitet więc miał dwie alternatywy do wyboru. Albo pozostawić to najwyższe niezadowolenie w większości towarzystwa, albo zdecydować się na obrażenie jednej pani J.

Osądzając właśnie ostatni wypadek fałszywie wówczas za jedyny środek zapobieżenia złemu — udałem się wraz z dwoma komitetowymi do jednego z owych kuzynów pani J., poprosiliśmy go na bok i tu w sposób jak najgrzeczniejszy objaśniliśmy go o zaszłej widocznie pomyłce w zaproszeniu i prosiliśmy, by raczył zawiadomić o tem panią J. Pan ów rzeczywiście uskutecznił to, ale pani J. widocznie nie chcąc dorozumieć się o co nam chodzi, pozostawała sobie dalej spokojnie na sali. Wtedy ja zachęcony przez wielu, niezastanowiwszy się ani chwilę nad istotą samego czynu, ani nad skutkami, jakie by wyniknąć mogły, przyłożyłem rękę do tego nieszczęsnego wyprowadzenia państwa J. ze sali. Bóg świadkiem, żem nie myślał w owej chwili o żadnej kastowości, ani arystokracyi, o poniżaniu stanu rzemieślniczego itp. rzeczach, jakie mnie zarzucają. Dałem się porwać nierozwadze młodego chłopca i chcąc tylko usunąć kaprys i niezadowolenie kilkunastu osób, w swej gorliwości i w najlepszej intencyi popełniłem szaleństwo, czyn iście waryacki, mający źródło w ogromnem podrażnieniu, w jakiem w owej chwili z powodu rozstroju nerwowego, na jaki od dłuższego czasu cierpię, wówczas się znajdowałem. Za krok ów prawdziwie niepoczytalny, tu na tem miejscu publicznie przepraszam panią J. najmocniej; uzyskała już satysfakcyę najzupełniejszą, a ja winę moją jak dotąd już strasznie odpokutowałem. Teraz pozwolę sobie jeszcze wyjaśnić pewną niezgodność zachodzącą między niniejszem objaśnieniem, a sprostowaniem nadesłanem przez komitet. W kilka godzin potem jeszcze na wieczorku, kiedy żywo dyskutowano nad zaszłym wypadkiem, uniesiony, dałem kolegom uroczyste słowo honoru, że całą odpowiedzialność wezmę na siebie. Kiedy więc dzienniki podniosły tę kwestyę, ja nie chcąc złamać danego słowa, przystałem na umieszczenie znanego sprostowania komitetu w dziennikach, bo był to jedyny sposób uratowania honoru całego Towarzystwa. Milczałem dość długo — ale teraz kiedy inne Towarzystwa akademickie, cała prasa lwowska w myśl tego sprostowania, rzuciła się na mnie, obrzucając mnie całym stekiem ostatniego rodzaju przydomków, epitetów, wymyślań — ugiąłem się pod tym okropnym ciężarem zarzutów i podaję tych kilka objaśnień do łaskawego uwzględnienia — przecierpić tego nie mogąc, abym za postępek nie samowolnie popełniony i nie z tych motywów, jakie mi zarzucają nie popełniwszy w każdym razie żadnej podłości, ponosił dalej tak okropną karę, jaką jest dla człowieka, mającego choć odrobinę ambicyi, takie publiczne piętnowanie czynu w nierozwadze, w stanie prawie niepoczytalnym popełnionego.

Kazimierz Terlikowski, słuchacz IV roku prawa, członek komitetu wieczorku.

Zaśniedziały cent przyczyną śmierci. Z Łańcuta donoszą: Dnia 14 stycznia umarł tutejszy poborca podatkowy Józef Kinelski na zakażenie krwi. Choroby tej nabawił się śp. Kinelski przy wymianie 1-centowych miedzianych monet, a to tym sposobem, że przez nieostrożność potarł po twarzy ręką, na której znajdowała się pleśń z monet. Skutkiem tego nastąpiło zatrucie krwi, a w kilka dni śmierć dzielnego i w całym powiecie lubianego urzędnika.

Kolejowa rampa bezpieczeństwa. Naczelnik stacyi kolejowej p Leon Sikorski, zawodowy technik, wynalazł rampę, która zapobiega nieszczęśliwym wypadkom w takich razach, gdy np. zapomniano rampę zamknąć lub też gdy w chwili zamykania wjechał pod nią wóz albo same konie. Rysunki swego wynalazku przesłał p. Sikorski lwowskiej dyrekcyi kolei państwowej, która też wynalazek uznała za dobry i wniosła podanie do ministerstwa kolejowego o pozwolenie na postawienie próbnego egzemplarza takiej rampy. Fabryka maszyn w Ottynii zobowiązała się próbny egzemplarz sporządzić własnym kosztem.

O pożarze w Zakopanem, który tam wybuchł w sobotę, donoszą, że pastwą jego padł hotel „Morskie oko", zarząd propinacyi z ogromnymi zapasami spirytusu, filia spółki handlowej, 15 do 20 prywatnych domów mieszkalnych, a z budynku pocztowego, który spłonął doszczętnie, uratowano kasę i papiery. Pożar wybuchł w hotelu „Morskie oko". Hrabianka Marya Zamoyska sprowadziła z Kużnic kształcące się tam służące, wraz z wiadrami do wody i pomiędzy strumieniem, płynącym przez Krupówki, a sikawkami, zorganizowała w lot całe rzędy ludzi, podających wodę. Niektórzy górale zachowywali się wobec katastrofy zbyt obojętnie. Ale dobry przykład szedł z góry. Między podającymi wodę, widziano hr. Annę Potocką (z Rymanowa), hr. Reyową, hrabiankę Zamoyską, hrabiankę Romerównę i wiele osób z inteligencyi, stale lub chwilowo przebywających w Zakopanem.

Polowania. W Horodnicy, w majątku ks. Czartoryskiej odbyło się polowanie; przez trzy dni w siedm strzelb, pomimo bardzo nieprzychylnego czasu, gdyż kompletnej odwilży i na czarnej stopie bez śniegu, ubito dwa dziki, pięć lisów, czternaście kozłów i 168 zajęcy.

Na polowaniu w lasach hrabiego Potulickiego w Zmigrodzie dnia 20 bm., ubito przy nagonce na jednem stanowisku i dwoma strzałami, dwie rysie samice, które plądrując w tych lasach od dwóch lat, porobiły w zwierzostanie wielkie spustoszenia.

Znak ironii. Jeden z pisarzy francuskich wystosował do Akademii wezwanie, aby wymyśliła i i wprowadziła w życie jeszcze jeden znak pisarski, mianowicie „znak ironii", któryby wzorem pytajnika i wykrzyknika, pomagał nam do oświetlenia myśli naszych w piśmie.

Nowy kościół we Lwowie. Wiadomo powszechnie, jak wielki brak jest kościołów ob. łać. w mieście naszem, zwłaszcza na przedmieściach, które się ustawicznie rozwijają i zabudowują; szczególnie dzielnica druga posiada dotąd zaledwie jeden maleńki kościół św. Anny. Chcąc tej potrzebie zaradzić, OO. Reformaci prowincyi galicyjskiej, którzy tu z powodu kasaty cesarza Józefa II utracili kościół swój św. Kaźmierza (gdzie obecnie mieszczą się SS. Miłosierdzia) postanowili zbudować we Lwowie nowy kościół i klasztorek na ul. Janowskiej W tym celu zakupiono małą realność, bo małe były fundusze, które im na to dała ręka szlachetna, i bardzo rącze wzięli się do dzieła. Jakoż w r. 1896 założono fundament i w ciągu prawie jednego roku postawiono część kościoła, tak zwane presbyterium, które już drugi rok jako kaplica publiczna służy do odprawiania wszystkich dorocznych nabożeństw i gdzie się spełniają wszystkie kościelne obrzędy. W roku 1898 dzięki znowu ofiarności publicznej stanął cały niewielki klasztorek pod dachem i inne zabudowania domowe, oraz założono fundament pod całą nawę przyszłego kościoła, a także zdołano zbudować cokół i wyciągnąć mury kościelne na dwa łokcie wysoko i pokryć je przed wilgocią na zimę Kto ciekaw, może oglądać obecny stan robót i jeżeli dalej pój-

dzie jak dotąd, to już w tym r. 1899 stanie cały obszerny kościół i miasto nasze zyska jedną więcej świątynię Pańską.

Atoli roboty te, tak prędko i szczęśliwie dokonane, dzięki energii czcigodnych Ojców, wyczerpały wszystkie fundusze i ofiary do dalszej budowy i obecnie zanim nadejdzie wiosna r. 1899 gromadzić trzeba dalsze datki, by można z tą samą co dotąd energią dokończyć rozpoczętego dzieła. A wydatki te będą wielkie, bo ma stanąć okazały dom Boży. Kto przeto łaskaw i chce się przyczynić jeszcze choć cząsteczką do ukończenia świątyni Bożej, raczy łaskawie nadsyłać swe ofiary albo wprost na ręce przełożonego konwentu OO. Reformatów (O. Maryana Markiewicza) przy ul. Janowskiej l. 58. albo złożyć na ręce zbierającego datki braciszka zakonnego, a Pan Bóg, o którego tu wielką chwałę chodzi, będzie obfitą za to nagrodą.

Obiad u ks. Radziwiłła. W berlińskim pałacu ks. Antoniego Radziwiłła na placu Paryskim, odbył się 20 bm obiad, na który przybyła cesarska para niemiecka. Cesarz był w uniformie 1 gwardyjskiego pułku artyleryi. Była to szczególna uprzejmość okazana ks. Antoniemu Radziwiłłowi, który jest jenerałem à la suite i przydzielony do owego pułku. Cesarzowi towarzyszyło kilku dostojników dworskich. Nadto byli obecni ambasador francuski markiz de Noailles, ambasador rosyjski hr. Osten-Sacken, ambasador angielski sir Frank Lascelles z siostrą swą lady E. Cavendish, hr. Ewelina Schwanfeld, sekretarz stanu Bulow i jeneralny adjutant hr. v. Wedella. W obiedzie prócz książęcej pary wzięły udział córka gospodarstwa Elżbieta i jej mąż hr. Roman Potocki, który dniem wprzódy przybył z Łańcuta.

Obiad odbył się w t. zw. dużej jadalni, ozdobionej portretem pradziada ks. Antoniego, Ludwika Ferdynanda. Cesarz, który był w wyśmienitym humorze i nieustannie przypijał do gospodarza i ambasadorów, siedział pomiędzy ks. Radziwiłłową i hr. Wedellem — cesarzowa zaś, która znowu opowiadała o podróży do Palestyny, siedziała naprzeciwko cesarza pomiędzy ks. Radziwiłłem a sirem Lascelles. Po obiedzie odbył się koncert w sali muzycznej, zdobnej dwunastu japońskimi gobelinami, które niegdyś darowała Katarzyna II dworowi berlińskiemu, a stąd przeszły na własność Radziwiłłów. Bohaterem wieczoru był dwunastoletni wiolonczelista Paweł Bagelaise, Francuz, rodem ze Sedanu, który grał utwory Saint-Saensa, Schumanna i Bacha z towarzyszeniem fortepianu.

Z powodu popłochu panującego w Kasie oszczędności pojawił się w dzisiejszym *Kuryerze lwowskim* artykuł, w którym powiedziano, że nasze pismo przyczyniło się głównie do stworzenia tego popłochu. Udaliśmy się przeto z zapytaniem do Dyrekcyi Kasy oszczędności, czy z jej to inspiracyi powstał ten artykuł. Otrzymaliśmy następującą od p. Zimy odpowiedź:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Na zapytanie Pańskie kategorycznie oświadczam, że artykułu wstępnego w dzisiejszym *Kuryerze Lwowskim* nietylko nie pisałem, ale przeciwnie, treścią i tonem tegoż, jak najprzykrzej dotknięty zostałem. Z poważaniem *Fr. Zima*“.

Na razie więc zamykamy na tem tę sprawę, nie chcąc dłuższą dyskusyą wzniecać jeszcze większego zaniepokojenia wśród publiczności i uważając, że wogóle nie jest to chwila właściwa do dyskutowania o Kasie oszczędności. Gdy się umysły uspokoją, wrócimy jeszcze do tej sprawy.

Zmarli. W Krakowie, Aleksander Cukrowicz, emer. radca wyższego sądu, kawaler orderu żelaznej korony, lat 84 — W Tarnowie Anna z Kwolczyńczyńskich Forystowa, żona adwokata krajowego, zmarła nagle.—W Śledziejowicach w pow. wielickim Ludwika z baronów Lipowskich Komarowa, lat 87. — W Nowym Sączu, Antoni Dobrowolski, kupiec lat 34; Ksawera Fiałkowska wdowa po nadpoborcy podatkowym, lat 78

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. +4 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Z westchnień najskrytszych. Żona, czytając sensacyjną powieść, porównywa fantazyę romansopisarza z rzeczywistością. Wreszcie odrzuca feljeton z niechęcią.

— Nie podoba ci się?

— Wszystko to kłamstwo! Czyż są dziś ludzie, którzy waryowaliby z miłości?

A mąż, oglądając się, czy dzieci nie słyszą, cichutko:

— Czy są? A któżby żenił się inaczej?

Z pamiętników starego lekarza.

„W mieście naszem, wyjątkowo, nie ma nic niebezpieczniejszego dla lekarza, jak mnóstwo przyjaciół; znana bowiem powszechnie delikatność nasza w żaden sposób nie pozwala na to, ażeby przyjaciel przyjacielowi płacił za wizytę“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek (ku uczczeniu styczniowej rocznicy) „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Moniuszki, drugi występ Aleksandra Myszugi, debiut Pauli Dziędzielewicz. We środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład J. Kasprowicza. We czwartek „Favorita“, wielka opera w 4 aktach Donizettiego, 1-szy występ Miry Heller, oraz Aleks. Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego. W piątek po południu Koncert cudownego dziecka 12 letniego fenomenalnego skrzypka Maksia Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; program szczegółowy w afiszach; wieczorem „Cyrano de Bergerac“. W sobotę po południu „Doktor z musu“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna Smetany, wieczorem „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Michałowskiego.** Jako pianiści reprezentują w obecnej chwili polską sztukę: Paderewski, Michałowski, Hofman i Śliwiński. Aleksander Michałowski dotąd nie koncertował we Lwowie, znakomity ten artysta rzadko tylko i niechętnie opuszcza Warszawę, gdzie piastuje urząd profesora konserwatoryum. Nareszcie udało nam się powitać tego ulubieńca warszawskiej publiczności na lwowskiej estradzie koncertowej a olbrzymi rozgłos poprzedził jego przybycie; nie dziw więc, że pierwszy występ Michałowskiego zgromadził przedwczoraj cały świat muzykalny w sali Domu narodnego. Program zapowiadał kilkanaście utworów Chopina z wykluczeniem wszelkich innych kompozytorów a wielu niezawodnie słuchaczom nasunęła się myśl, czy też koncert o tak jednostajnym charakterze nawet przy artystycznem wykonaniu nie skończy się znużeniem publiczności. Mistrzowska gra wielkiego pianisty rozproszyła wkrótce wszelkie tego rodzaju obawy i powątpiewania. Słuchaliśmy Michałowskiego z wzrastającem ustawicznie naprężeniem uwagi i z coraz bardziej potęgującem się zajęciem, a z każdym utworem wychodzącym z pod czarodziejskich jego palców, zachwycaliśmy się bardziej naszym Chopinem, niektóre bowiem ustępy musiały zadowolić i porwać najwybredniejszych znawców. Nokturn G. mol. Prelude Des dur i druga część marsza pogrzebowego w interpretacyi koncertanta przypomniały nam żywo sposób pojmowania, przekazany przez jednego z największych Chopinistów ś. p. Karola Mikulego.

Chcąc scharakteryzować sposób gry Michałowskiego podnosimy w pierwszym rzędzie piękne i miękkie uderzenie, za pomocą którego artysta wydobywa z fortepianu najrozmaitsze odcienia tonu, któremu potrafi każdorazowo nadać wedle upodobania odpowiedni koloryt. Nad olbrzymią techniką tego artysty przechodzimy do porządku; jest ona tylko środkiem do celu i stanowi conditio sine qua non dla wirtuozów, wypada jednak nadmienić, że nieomylność tego artysty zdumiewa słuchacza obznajomionego cokolwiek z mechanizmem ręki i nieraz przekracza prawie granice możliwości. Podziwialiśmy więc ze względów czysto technicznych odegraną w szalonem tempie Etude Ges-dur i Polonez Fis-mol, stanowiący w wykonaniu warszawskiego maestra obraz niepokonanej siły. Prócz wymienionych tu zalet dostrzega słuchacz w grze Michałowskiego wielki spokój iście artystyczny, za pomocą którego opanowuje pianista częstokroć gorące porywy swego temperamentu i który go nie opuszcza nawet w chwilach pozornego uniesienia się w grze. To uczucie spokoju udziela się mimowoli publiczności i daje jej błogie uczucie, że temu artyście wszystko się udać musi. Niepodobna nakoniec pominąć najważniejszej strony talentu i wykształcenia artystycznego u Michałowskiego, a mianowicie głębokiego zrozumienia muzykalnego, które mimo dowolnego nieraz sposobu pojmowania autora przebija się z każdej nuty odegranej przez znakomitego artystę. Kilkudziesięcioletnia działalność artystyczna Karola Mikulego we Lwowie, tak obfita w dodatnie rezultaty, zrodziła głębszy może niż w innych polskich miastach kult dla muzyki Chopina, nie dziw więc, że pietyzm dla tego kompozytora zaostrzył nasz krytyczny pogląd na jego wykonawców. Jest więc rzeczą nieuniknioną, że dowolne miejscami interpretowanie Chopina przez Michałowskiego wywołało w sali koncertowej niejeden protest, jakkolwiek trzeba przyznać, że niektóre małe zmiany czysto technicznej natury, ducha kompozycyi nigdzie na szwank nie naraziły. Najbardziej podobały nam się Impromptu Fis-dur, Scherzo Cis-mol i odegrany na dodatek walc Des-dur w transkrypcyi Michałowskiego. Publiczność obsypywała koncertanta entuzyastycznymi oklaskami po każdym numerze, dając wyraz głębokiemu wrażeniu, jakie wywarła jego wysoce artystyczna gra. Podobnym sukcesem nie cieszył się we Lwowie od kilku lat żaden z pianistów. *Fr. Neuhauser.*

* **Z teatru.** Siódme z kolei przedstawienie Cyrana budziło tem osobliwy interes, że w roli tytułowej wystąpił po raz pierwszy p. Woleński. Zanim jeszcze ujrzeliśmy p. Woleńskiego jako Cyrana wydawało nam się, że ten artysta tam, gdzie potrzeba większej potęgi głosu, będzie lepszym od p. Chmielińskiego. Tak też się stało. Samo zjawienie się Cyrana na scenie, przedstawienie kadetów, a wreszcie niektóre epizody z czwartego aktu były wcale dobre. Chwali się też p. Woleńskiemu, że w trzecim akcie w scenie balkonowej silniej starał się zaznaczyć zmianę swojego głosu niż to czynił p. Chmieliński. Ale reszta gry, choć widocznie sumiennie opracowana wypadła u p. Woleńskiego słabiej. W opowiadaniu o wypadku z księżycem niepotrzebnie zrobił p. Woleński z głosu swego karykaturę. Tam głos jego ma być tylko o tyle zmienionym, ażeby go nie poznał hr. de Guiche. Na ostatek musimy jeszcze zaznaczyć, że maska p. Woleńskiego była przesadzie karykaturalną. Tyczy się to nosa, który był przynajmniej dwa razy tak długim jak nos u p. Chmielińskiego. Osobliwie nieprzyjemnie uderzała ta karykaturalność, ilekroć p. Woleński podniósł głowę i widziało się olbrzymie, bo na 2 do 3 ctm długie dziurki w nosie. *S. W.*

Część ekonomiczna

§ **Wiedeń** 24 stycznia. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem sztuk 4691, z tego z Galicyi 861 sztuk, z Bukowiny 96. Przebieg targu spokojny. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 39 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 109 sztuk po 26 do 29 zł., 371 sztuk po 30—33, 135 po 34 do 36 zł., 35 po 37—40 zł., buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17—24 zł. za centnar żywej wagi.

§ **Continental Compass.** Pod tym tytułem wyszedł świeżo drugi rocznik wydawnictwa w języku niemieckim zredagowanego, a bardzo pożytecznego dla sfer finansowych, przemysłowych i kupieckich. Książka ta dostarcza szczegółowych danych o wszystkich spółkach akcyjnych i znaczniejszych instytucyach finansowych monarchii austro-węgierskiej. Podano wszędzie skład rad nadzorczych i dyrekcyi, rezultaty bilansów i wiele bardzo cennych notatek. W 4 działach zawarte są następujące kategorye przedsiębiorstw: banki i instytucye kredytowe, towarzystwa przemysłowe, towarzystwa asekuracyjne i przedsiębiorstwa przewozowe (koleje, tramwaje etc.) Pod względem zewnętrznym książka przedstawia się również bardzo korzystnie.

§ **Z kolei.** W obrębie dyrekcyi kolei państw. w Ołomuńcu otwarto dnia 31 grudnia 1898 wązkotorową kolej Hof in Mahren-Barn Andersdorf ze stacyami: Hof in Mahren, Barn Stadt i Bärn-Andersdorf (istniejąca stacya dobiegowa szlaku kolejowego Ołomuniec-Opawa) jakoteż z przystankami Reigersdorf i Brokersdorf“. Wyż wymienione stacye otwarte są z wykluczeniem przewozu materyi wybuchowych, dla ruchu ogólnego, przystanek Reigersdorf dla ruchu osobowego i pakunkowego za opłatą należytości u konduktora przy pociągu, zaś przystanek Brokerdorf dla ruchu osobowego pakunkowego i przesyłek w ładugach całowozowych.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 23 stycznia. Najwyższy trybunał państwowy rozstrzygnął w sprawie rekursu gminy Kaden przeciw zawieszeniu przez namiestnictwo uchwały jej, wyrażającej sympatyę dla rozwiązanej rady w Gracu, że w tym wypadku rzeczywiście nastąpiło naruszenie prawa swobodnego wyrażania zdania i że rada kadeńska powzięwszy ową uchwałę w niczem nie przekroczyła swego zakresu działania. Natomiast co do podobnego rekursu miasta Chebu, trybunał orzekł, iż żadne naruszenie nie nastąpiło, albowiem rada miejska chebska nie ograniczyła się tylko do wyrażenia swej opinii, ale wyraziła zdanie, iż środki stosowane przez rząd są wynikiem szykanowania politycznego, a to przekracza, jako krytyka rządu, swobodę wyrażania opinii przez reprezentacyę miejską.

Sztokholm 23 stycznia. Stan zdrowia króla Oskara poprawił się; król jednakowoż potrzebuje spokoju i wypoczynku; to też zapewniają, że król złoży ster rządów na pewien czas w ręce następcy tronu, a sam uda się do którego z miejsc kąpielowych, a następnie w podróż dla rekonwalescencyi.

Berlin 23 stycznia. W Izbie posłów Sejmu pruskiego prowadzono dziś dalej dyskusyę nad kwestyą wydaleń z północnego Szlezwiku. Poseł Strombeck (z centrum) oświadczył, że jego stronnictwo przyjęło wiadomość o wydaleniach z północnego Szlezwiku nieprzychylnie. Rząd nie ma słuszności uzasadniając wydalenia tem, że rodzice z nadgranicznych okolic w Szlezwiku posyłają swe dzieci do szkół w Danii. Prześladowanie rodziców z tego powodu uważa mówca za rzecz niebezpieczną. Minister spraw wewnętrznych Von der Recke oświadczył, że nie będzie omawiał bardziej szczegółowo sprawy wydaleń z północnego Szlezwiku, zamierza bowiem przedłożyć Izbie w najbliższych dniach materyał usprawiedliwiający postępowanie rządu. Co do spisku na życie cesarza Wilhelma, w Aleksandryi odkrytego, oświadczył minister, że wedle otrzymanych wiadomości, oskarżeni będą wkrótce postawieni przed sąd w Anconie.

Budapeszt 23 stycznia. W sejmie obstrukcya trwa dalej; dzisiejsze posiedzenie Izby posłów po trzykrotnem imiennem głosowaniu, zamknięto.

Wiedeń 23 stycznia. Trybunał kasacyjny zajmował się dziś sprawą 39-letniej Ludwiki Szczotny, która, oskarżona o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnioną na 15-letnim swoim synie przez zadawanie mu rozmaitych tortur, skazaną została przez sąd w Stryju na 3 lata ciężkiego więzienia. Szczotna między innemi torturowała syna w ten sposób, iż kazała mu siadać na rozpalonem naczyniu. — Trybunał zniósł powyższy wyrok i polecił sądowi obwodowemu w Stryju przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Bruksela 23 stycznia. Prezes gabinetu i minister robót publicznych podali się do dymisyi z powodu, że król zażądał przedłożenia Izbie posłów projektu ustawy o reformie wyborczej.

Wiedeń 24 stycznia. Komisya ugodowa przyjęła § 1 przedłożenia w sprawie statystyki obrotu towarów, poczem rozpoczęła obrady nad § 2. O terminie następnego posiedzenia zawiadomi przewodniczący członków komisyi w drodze pisemnej.

Wiedeń 24 stycznia. Pod przewodnictwem ministra handlu br. Dipaulego zebrała się wczoraj w pałacu ministerstwa handlu ankieta dla przemysłu żelaznego. Minister powitał licznie przybyłych uczestników ankiety, podnosząc, jak ważną rolę odgrywa żelazo w kulturalnem i ekonomicznem życiu narodów. Minister wskazał na krytykę, z jaką spotkały się postanowienia rządu, która to krytyka z jednej strony usiłowała przedstawić zachowanie się rządu jako brutalne mięszanie się i paraliżowanie kwitnącego przemysłu, z drugiej zaś zachowanie się jego nazwała słabem i nieudolnem. Wobec tych zarzutów minister staje w obronie zarządzeń rządu, które przy jakiej takiej dobrej woli doprowadzą do pożądanego celu i wytworzą na przyszłość stałe uspokojenie. Rząd powziąwszy swoje postanowienie, nie krępując się żadnymi ubocznymi względami. Nie ma wątpliwości, że przebieg obrad ankiety wpłynie decydująco na postanowienia rządu. Minister wyraża w końcu nadzieję, że obrady ankiety doprowadzą do tyle pożądanego porozumienia.

Po ministrze zabierało głos kilku ekspertów, którzy roztrząsali obszernie kwestye, odnoszące się do przemysłu żelaznego, a specyalnie kwestyę kartelów, wypowiadając gorące życzenie, aby osiągniętem zostało porozumienie między producentami żelaza a wszystkiemi gałęziami przemysłu, przerabiającemi żelazo. Następnie przerwano obrady do dzisiejszego zebrania.

Paryż 24 stycznia. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Dep. Destornelles domagał się wyjaśnień w sprawie zajść z Faszodą oraz co do stosunków Francyi do Anglii. Cortin i Raiberti zalecali dobre porozumienie z Anglią, a w tym samym duchu przemawiał także Ribot, który powiedział, że nikt, kto tylko ponosi odpowiedzialność za wypadki, nie może pragnąć wojny między Anglią a Francyą. Wyraził on dalej radość z powodu zbliżenia się Włoch do Francyi i dobrego porozumienia między Austro-Węgrami i Rosyą.

Następnie zabrał głos minister spraw zagranicznych Delcassé i oświadczył, że Francya była pierwszą, która zgodziła się na propozycyę pokojową cesarza Mikołaja i zrobiła wszystko, co do niej należało, aby kwestyę kreteńską załatwić bez żadnych konfliktów grożnych dla pokoju europejskiego. Mówiąc o kwestyi Faszody, zaznaczył minister, iż załatwił ją w duchu pojednawczym, albowiem uważał za obowiązek patryotyczny unikać zatargu, który mógłby stać się nieszczęściem dla całego świata i pochłonąć niestosunkowo wielkie ofiary. Minister zakończył tem, iż z powodu, że przygotowują się wielkie przewroty, Francya musi kierować się przezorną polityką, a rząd, aby mógł spełnić godnie swoje zadanie, musi mieć za sobą trwałe poparcie parlamentu. (Huczne oklaski). Na tem zamknięto posiedzenie.

Stockholm 24 stycznia. Ze względu na stan zdrowia króla poruczoną została następcy tronu regencya w zjednoczonych królestwach.

Budapeszt 24 stycznia. Br. Banffy przedłoży dziś aj przywódzcom dyssydentów swoją odpowiedź na propozycye opozycyi. Ostateczne załatwienie całej sprawy spodziewane jest dopiero w przyszłym tygodniu.

Birmingham 24 stycznia. W izbie handlowej wygłosił ks. Devonshire mowę, w której wyraził zdanie, że pokrewieństwo szczepowe i wspólne interesa łączące Anglię z Stanami Zjednoczonymi powinny doprowadzić do wspólnej polityki światowej. Co do stosunku do innych państw, oświadczył mówca, że stosunek Anglii do Niemiec i Rosyi stał się ściślejszym. W stosunku Anglii do Francyi zaś, jak utrzymuje ks. Devonshire, przesilenie zostało usuniętem, a otwarte i szczere porozumienie wyjaśni w zupełności sytuacyę.

Paryż 24 stycznia. Według *Figara* oświadczył Esterhazy przed trybunałem kasacyjnym, że życzy sobie, aby zeznania jego dostały się do publicznej wiadomości, aby opinia publiczna we Francyi wiedziała, co ma sądzić o całej sprawie Dreyfusa i jego (Esterhazy'ego) roli w tej sprawie. W interviewie z przedstawicielem dziennika: „*La Libre Parole*“ oświadczył Esterhazy, że na wczorajszem posiedzeniu trybunału kasacyjnego określił swój stosunek do generalnego sztabu, a dziś objaśni swój stosunek do pułkownika Szwarzkoppena.

Wiedeń 24 stycznia. Wczoraj wieczorem odbyła się tu międzynarodowa uroczystość ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza. Między innymi byli na niej obecni: minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt, minister Adam Jędrzejowicz, byli ministrowie Ziemiałkowski i Biliński, ambasador francuski margr. Reverseau, wielu członków Izby panów, kilku generałów, dyplomatyczni przedstawiciele innych państw, między nimi generalny konsul rosyjski z rodziną; dalej wielu posłów polskich, posłowie Kramarz, Janda, Hormuzaki; wiceprez. Izby posłów Ferjancsic; szefowie sekcyjni Roła i Kniaziołucki; radzcy dworu Okłędowski, Sawicki, Sierorowicz ze Lwowa; redaktor *Fremdenblattu* radzca dworu Frydman; radzca sekcyjny dr. Rosner; i liczni przedstawiciele sztuk i umiejętności.

Prezes syndykatu prasy zagranicznej, Alfred Szczepański miał mowę, w której w podniosłych słowach wskazał cel uroczystości. Następnie odbyły się produkcye znakomitych artystów i artystek i tak: artysta Burgteatru p. Józef Lewinsky deklamował: „Spowiedź Robaka“ w tłom. niem. Lipinera; P. Lola Beeth odśpiewała kilka pieśni Moniuszki do słów Mickiewicza, poczem p. Lewinsky deklamował „Improwizacyę“ z Dziadów w tłóm. Lipinera. Uroczystość zakończył chór słowiański odśpiewaniem hymnu jubileuszowego, osobno w tym celu przez Adama Munchheimera ułożonego. Cała uroczystość powiodła się świetnie i pozostawiła podniosłe wrażenie w pamięci uczestników.

Praga 24 stycznia. *Narodni Listy* zamieszczają rozmowę swego korespondenta z jednym z członków Koła polskiego, którego nazwiska nie wymieniają, a który miał oświadczyć, że Polacy nie zamierzają wystąpić w roli pośrednika pomiędzy Czechami a Niemcami, dopóki te dwie narodowości same nie okażą skłonności do zgody.

Paryż 24 stycznia. *Journal* donosi, że b. minister wojny jen. Mercier w interviewie oświadczył, że on nigdy nie upoważniał Esterhazy'ego do szpiegostwa, że Esterhazy działał na własną rękę. Przy tej sposobności Mercier miał ponownie wyrazić swe przekonanie o winie Dreyfusa.

Wiedeń 24 stycznia (Rada państwa). Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się od odczytywania wniosków i interpelacyj, wniesionych do prezydyum. Całe stosy ich się piętrzyły na stole prezydenta a jeszcze nowe i coraz to nowe napływają. Do tej chwili (g. wpół do 1 w południe) trwa ciągle to czytanie, czyli ciągnie się już od godziny. Pomiędzy wnioskami znajduje się wniosek Schönerera i tow. o postawienie w stan oskarżenia min. sprawiedliwości Rubera z powodu zastosowania rozporządzeń językowych przy jakiejś rozprawie sądowej w Libercu.

Dalszy ciąg posiedzenia Izby upływa na formalnościach. Przed posiedzeniem odbyło się zgromadzenie komitetu posłów do Rady państwa, celem omówienia sprawy międzynarodowych sądów rozjemczych. Przewodniczył br. Pirquet, wiceprezesem był dr. Kramarz. Do komitetu należą posłowie wszystkich stronnictw. Zastanawiano się, czyby nie zająć jakiego stanowiska względem projektu rozbrojenia cara i co zrobić, gdyby deputacya londyńska, udająca się do Petersburga, zatrzymała się we Wiedniu.

Ostatecznie przyjęto następujące wnioski Kramarza: 1) Wezwać Izbę panów, aby przystąpiła do komitetu. 2) Zebrać się wkrótce na ponowne narady. 3) Wezwać członków komitetu, aby rozwinęli agitacyę w klubach swoich. Dalej przyjęto wniosek Roszkowskiego, aby br. Pirquet powitał deputacyę londyńską imieniem komitetu wiedeńskiego i wniosek Kaftana, aby na najbliższych delegacyach wspólnych poruszono sprawę sądów rozjemczych.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Publiczne podziękowanie Panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen, Niższa Austrya.

Jeżeli tu publicznie występuję, to dlatego, bo uważam za mój obowiązek przedewszystkiem panu Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen moje najżywsze podziękowanie wyrazić za usługi, jakiemi jego herbata Wilhelma w ciężkich bolach reumatycznych wyświadczyła, a dalej, aby zwrócić uwagę innych również cierpiących z powodu tej strasznej choroby na wyśmienitą tę herbatę. Nie zdołam opisać straszliwych boleści, jakie mi dokuczały przez 3 lata przy każdej zmianie powietrza w mych członkach, a nie zdołały mnie od tych boleści uwolnić ani kąpiele siarczane w Baden koło Wiednia, ani inne środki lecznicze. Bezsenne przepędzając noce, tarzałam się w bólach po łóżku, apetyt się zmniejszał, mizerniałam widocznie, a sił i ciała ubywało. Po czterotygodniowem używaniu herbaty Wilhelma nietylko boleści znikły, ale i dzisiaj jestem od nich uwolnioną, chociaż już 6 tygodni nie piję herbaty, ale nadto i fizyczne moje powodzenie zupełnie się poprawiło. Jestem przekonaną, że każdy, kto wśród takich cierpień użyje tej herbaty, będzie tak błogosławić wynalazcę jej, pana Franciszka Wilhelma jak ja to czynię.

Z należnem poważaniem Hrabina Butschin-Streitfeld żona podpułkownika.

Lwów 24 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 212.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jassko po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.80 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70. 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Wiedeń 23 stycznia. Spirytus 17·70—. Nafta galicyjska bez zmiany. — Cukier surowy 12·—12·50.

Berlin 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 40·20.

Paryż 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·25. Mąka na miesiąc bieżący 45·05.

Frankfurt 24 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 225·—; kolej państwowa 154·60; dyskonto 199·—; laura 219·50.

Wiedeń 24 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·60—9·61; żyto na wiosnę 8·22—8·23; kukurudza na maj-czerwiec 5.18—5.19; owies na marzec 6·23—6·24; rzepak 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya silna. Pochmurno.

Budapeszt 24 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·67—9·68, na kwiecień 9.48—9·49; żyto na marzec 8·02—8·04; kukurudza na maj-czerwiec 4·82—4·84; owies na wiosnę 5·92—5·94; rzepak 11·91—11·92. Popyt na pszenicę dobry. Pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów) z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk. (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	11·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacz, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan. Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa. (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa. Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·2[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

14)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

XX.

29 lipca.

Dlaczego noc cicha i pogodna jest taką swodniczą? Dlaczego z ramion rycerza nie wyrastają wcale owe skrzydła idealne, o których mi tyle szeptała?

Zapatrywania jego i sądy są wiernym odbiciem poglądów każdego obywatela, ale wyższe aspiracye, zapał, entuzyazm są to dla niego, jeżeli się nie mylę, puste dźwięki bez treści i znaczenia. Nie potrafi nigdy wznieść się po nad materyalną stronę rzeczy; nie umie być duchem wolnym i swobodnym, a w dodatku przytwierdza jeszcze ciężary do nóg swoich... Czyż tedy można nawet żądać od niego, aby wzbijał się orlim lotem ku wyżynom sztuki i poezyi?

Ostatecznie ja człowieka tego nie znam wcale, trzebaby więc podjąć studya od samego początku.

XXI.

Righi, 31 lipca.

„Czy widzisz tę skwarę olbrzymów? Zamierzam pokonać ich i zgładzić...

„Jakie olbrzymy?" — rzekł Sancho Pansa.

„Oto ci z długiemi rękami, których tam widzisz — odpowiedział Don Quichot — u niektórych ręce mają dwie mile długości...

„Miej się pan na baczności; to, co pan widzisz, to nie olbrzymy, ale wiatraki...

„Widać zaraz — rzekł Don Quichot — że nie znasz się na sprawach rycerskich. To są olbrzymy, jeżeli się przeto lękasz, uchodź ztąd, schowaj się i odmawiaj pacierze, a ja uderzę na nich, choćby mi przyszło zmierzyć siły w bardzo nierównej walce...

„...I chociaż Sancho zaklinał się, że to są wiatraki, a nie olbrzymy, rycerz nasz trwał tak stanowczo przy swem zdaniu, że w miarę zbliżania się do wiatraków, stawał się zupełnie głuchym na wołania Sanchy, usiłującego przekonać go, że jest w błędzie..."

Czy jest na świecie dzieło równie głębokie i tryskające życiem, jak Don Quichot Cervantesa? Nie umiem opisać radości, z jaką rzuciłam się na tę książkę, która wpadła mi w ręce w hotelu Righi Kulm. Widocznie pozostawił ją tam przez zapomnienie jakiś turysta. Żałuję go szczerze, stracił bowiem najmilszego towarzysza podróży i odbywać ją będzie dalej w śmiertelnym smutku.

Czyżbym i ja znalazła godniejszego powiernika mojej miłości, gdyby miłość ta żyła jeszcze? Bo Don Quichot nie jest zgoła błaznem lub narwańcem; nie, jest to człowiek głęboko myślący, który pragnie tego tylko, aby łachmany jego były wspaniałemi szatami, aby nora służąca mu za mieszkanie, była pałacem, aby drzewce jego lancy zakończone było żelazem, i aby jego porywy znajdowały swe ujście choćby w widoku wiatraków.

Czy aby mój kapitan w sprawach rycerskich, to jest w sprawach powszednich, nie przewyższa jeszcze dziwactwem wiernego sługi błędnego rycerza?

— Dość oryginalnie komentujesz pani przygody Don Quichota — rzekł do mnie w odpowiedzi na moje wybuchy zachwytu.

— Jakto?

— Jest to tylko satyra na rycerstwo średniowieczne. Dopatrywanie się innych jeszcze rzeczy w tym romansie byłoby straconym trudem.

— O, przepraszam! to nie jest tylko satyra społeczna! Przedewszystkiem maluje nam ona człowieka takim, jakim być powinien, jeżeli ma odrobinę zdrowego rozsądku. Przedstawia go jako obdarzonego szlachetnym darem wyobraźni otwierającym wszystkie podwoje, zamknięte szczelnie dla innych osobników, których oko ma znów tę szczególną własność, że nie może dostrzedz, iż wiatrak jest najwyraźniej olbrzymem.

— Niebezpieczna to zabawka i jaki z niej pożytek? — odparł z niezachwianym spokojem. — Wiadomo przecież, że skrzydło wiatraka zraniło Don Quichota.

— Szlachetna rana! cześć, cześć szlachetnemu Don Quichotowi, którego zabawka, nie przynosząca żadnego pożytku, utrzymywała jego duszę na tak wzniosłej wyżynie, że... Nie bagatelizował on zdarzeń, nie kurczyły się one w jego rękach do niedostrzegalnych niemal rozmiarów, jak na to dzisiaj patrzymy tylekrotnie.

Persenez nie zna, jak wiadomo, słodkiego obcowania z duchami, trzeba więc teraz — pomyślałam — ostatnim wysiłkiem energii zająć się tak strasznie zaniedbanem jego w tym kierunku wychowaniem.

— Jeżeli kiedy — zaczęłam — to teraz powinniśmy wszyscy naśladować Don Quichota.

— Aha, społeczeństwo, składające się z zapalonych i śmiesznych obdartusów... Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić — odparł ze śmiechem.

— A ja przeciwnie. Tak — ciągnęłam z zapałem — w epoce, w której wszystko dzieje się według pewnego szablonu, duch niezależny i obdarzony fantazyą musi szukać ucieczki w sobie samym, musi zabarwiać i ożywiać wszystko, na co wzrok jego padnie. Tak czynił don Quichot, a ja pragnę go naśladować.

Spojrzenie, rzucone ukradkiem na Persenesa, przekonało mnie, że słowa moje sprawiły złe wrażenie. Nie uśmiechała mu się widocznie perspektywa posiadania małżonki, która wymyślałaby może codziennie karkołomne przeprawy przez góry i doliny, na podobieństwo bohaterów Cervantesowskich.

— Helenko — rzekł do mnie opiekun uroczystym tonem — nie wchodzę w to, czy żartujesz, czy myślisz tak na serjo, ale zdaje mi się, że podróż oddziaływa fatalnie na twoją rozwichrzoną zawsze wyobraźnię.

— Czy jesteś, opiekunie, zupełnie pewny, że nie masz nic wspólnego z Don Quichotem?

— Przyznasz może, jak sobie pochlebiam, że rządzę się zawsze rozsądkiem.

— Przeciwnie... O to mi właśnie chodzi. Wielki rycerz ubierał wiatraki w kształty olbrzymów, idąc w tem za szlachetnemi upodobaniami romantycznej i pochopnej do entuzyazmu natury; a ty potężny panie de La Plantière, ulegając naszym zwyczajom, przeistaczasz ziarnka piasku w wielkie góry, skoro opłakujesz gorzko — zgubę torebki podróżnej. Zresztą — ciągnęłam z ironią — cała ludzkość jest dotknięta tą manią spoglądania przez powiększające szkła na drobne swe przeciwności; wywróciła ona nawspak zasady rycerza i stosuje je w życiu w taki sposób.

Uradowana jestem niezmiernie, gdy pomyślę, że może istotnie nie podobam się wcale Persenesowi. Ale dlaczego nie zaprzeczył moim słowom energicznie, dlaczego się nie uniósł, dlaczego nie pokazał, że ma wolę silną i niezgiętą? Czy nie powinien był tak postąpić? A on co uczynił? Zwinął się w kłębek i siedział cicho jak trusia. Wymagania dobrego tonu starły z niego wszystkie nierówności, wygładziły zupełnie, czyniąc go podobnym do drzew, przycinanych ozdobnie ręką ogrodnika. Być może zresztą, że mu z tem wygodnie, choćby dlatego, iż ciosy zadawane lancą Don Quichota, nie ranią wcale takiego gładkiego człowieka, lecz obsuwają się po zewnętrznej jego powłoce.

Pod wrażeniem wspaniałego krajobrazu uspokajałam się stopniowo i stałam się pobłażliwszą w sądach.

U stóp naszych chmury tworzyły się i wzbijały w górę; raz zdawało się, że wychodzą z wierzchołków skał, to znowu wypełzały z jakiejś tajemniczej szczeliny, podobnie jak myśl ludzka, która krystalizuje się powoli, błądzi następnie po przez długie stulecia, ginie gdzieś wśród następnych pokoleń i znowu ukazuje się na widowni, jak zgrzybiała staruszka z młodzieńczym na obliczu rumieńcem.

— Tak jest! — rzekłam do Persenesa — ginie, i znów wychodzi na jaw, raz wydłuża się, a kiedyindziej kurczy, zależnie od tego, czy pozostaje pod wpływem silniejszego, czy też słabszego powiewu...

— Wszak pani mówisz o tej chmurce?

— Przedewszystkiem o myśli, której ona jest obrazem.

— Sposób tworzenia się jej i różne jej ruchy można sobie bardzo łatwo wytłómaczyć.

— Co można sobie wytłómaczyć, chmurę czy myśl?

— Może i jedną i drugą. Czy pozwoli pani sobie tego dowieść?

— Czy chcesz pan wytłómaczyć w sposób ściśle naukowy, czem się to dzieje, że dla mnie ta chmura uosabia biedną, znikomą myśl człowieka?

— Właściwie nie to... chciałem tylko opowiedzieć pani coś o chmurach.

A to ciekawe! Widzę, że teraz on chce wobec mnie wystąpić w roli pedagoga. Zdaje mu się widocznie, że wiedza ścisła oddziała bardzo zbawiennie na moje usposobienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wodociągi król. stol. miasta Lwowa.

Celem wykonania budowy wodociągów ogłasza się publiczną licytacyę na następujące roboty i dostawy:

1. Zasuwy i hydranty.
2. Budynki dla stacyi pomp w Woli Dobrostańskiej.
3. „ „ „ „ we Lwowie.
4. Zbiorniki wodne z ubijanego betonu o pojemności 7.000 i 3.000 m. sześć.
5. Fundamenta maszynowe z ubijanego betonu dla obu stacyi pomp.
6. Kominy kotłowe i omurowanie kotłów.
7. Wykopy i kładzenie rur dla ciągu doprowadzającego do miasta.
8. „ „ „ sieci rur w mieście.

Warunki licytacyjne, tudzież ogólne i szczegółowe dla powyższych robót można otrzymać w miejskim urzędzie budowniczym za opłatą jednego złr. Bliższych wyjaśnień udzielać będzie kierownictwo budowy od d. 26go bm. w kancelaryi dyrektora budownictwa miejskiego w godzinach od 11—1 przedpołudniem codziennie, aż do dnia licytacyi. Tamże są wyłożone do przeglądnięcia plany, rysunki szczegółowe, rozkład robót itp.

Oferty z alegatami, wzorami i okazami, z odpowiednim napisem dla każdego losu z osobna, mogą być złożone w kancelaryi dyrektora budownictwa miejskiego aż do 9go lutego rb. W tymże dniu o godzinie 9tej rano, nastąpi w sali posiedzeń Magistratu otwarcie ofert w obecności oferentów. Później oddane oferty nie będą uwzględnione.

Lwów, dnia 24 stycznia 1899.

Kierownictwo budowy.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.